

Nr 51. Rok 43.

Poznań, dnia 19 grudnia 1937

Cena 20 gr

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



M. Rieder

Na Roraty

RELIGIA A RELIGIA

Uderzające to zjawisko, że religia, którą socjalizm nazwał „rzeczą prywatną“, a komunizm „opium dla ludu“, stała się przedmiotem najwyższego zainteresowania właśnie w dzisiejszych przełomowych czasach. Śmiało można rzec, że największe i najzawziętsze walki toczą się dziś o religię.

Socjalistyczne określenia religii jako „rzeczy prywatnej“ i jako „opium dla ludu“ straciły wszelką wartość nawet agitacyjną. Stały się kłamstwem.

Dlaczego ukuli socjaliści ów frazes: religia jest rzeczą prywatną? Określenie, że religia jest rzeczą prywatną, miało służyć socjalizmowi do usunięcia zainteresowań religijnych poza nawias zasad i dążeń partyjnych. Miało być dowodem, że w socjalistycznym ustroju religia nie będzie odgrywać żadnej obowiązującej państwowej roli i że dla tego ustroju jest obojętną rzeczą, jaką kto religię wyznaje. Obywatel socjalistycznego państwa nie miał doznać nigdy żadnych nie tylko prześladowań, ale nawet przykrości z powodu swoich przekonań religijnych.

Cały szereg najstraszniejszych w swoim barbarzyństwie i ohydzie zdarzeń dziejowych w Rosji, Meksyku, Hiszpanii zadał kłam temu socjalistycznemu określeniu. Twierdzenie: „religia rzecz prywatna“ stało się frazesem pustym i bezczelnym kłamstwem dla tumanienia małego człowieka. Właśnie w socjalistycznych państwach religia najpowszechniej jest prześladowana. Z tą „prywatną rzeczą“ załatwiano się nie prywatnie, lecz publicznie, państwowo, ustawowo jako z największym wrogiem państwa, „wrogiem ludu“, jak to w ułatwiony sposób nazywa Stalin.

Jeszcze w innym znaczeniu ta „rzecz prywatna“ staje się rzeczą najbardziej państwową. Państwo zaczyna fabrykować już własnego wyrobu „państwowe

opium dla ludu“ — własną religię. Takie państwowe opium podaje ludowi rosyjskiemu komunizm sowiecki w postaci państwowego ateizmu, czyli bezbożnictwa, a narodowi niemieckiemu podaje to opium narodowy socjalizm w postaci państwowej religii rasy i krwi.

Jest to dowodem, że dyktatorzy: czy komunistyczno-socjalistyczni, czy narodowo-socjalistyczni, musieli uznać fakt niezaprzeczalny, że ani jednostka ani państwo nie potrafi żyć bez religii. Pałając nienawiścią do chrześcijaństwa, dają narodowi pod państwowym naciskiem coraz większe i śmielsze dawki państwowego fabrykatu.

Ale jakiego rodzaju są te nowe „religie“ państwowe? Jak pojmują je wymienione wyżej państwa socjalistyczne?

Gdyby szło o ujęcie w jednym słowie głównego rysu, to rysem tym byłaby niewątpliwie dechrystianizacja czyli odchrześcijaniecie pojęcia religii. A to odchrześcijaniecie nie jest niczym innym, jak laicyzacją czyli zeświecczeniem, zastępowaniem religii tworamami świeckimi.

Idzie o to, aby religię zrobić jedynie tworem wysiłków czysto ludzkich, choćby nawet te wysiłki prowadziły do uznawania jakiegoś Boga.

Postuchajmy, jak w listopadzie bieżącego roku określił religię minister do spraw kościelnych Rzeszy Niemieckiej, Kerrl. „Religią — powiedział w Hagen w Westfalii — jest suma wysiłków ludzkich dla uprzytomnienia sobie słuszności postępowania.“

Trzy zasadnicze błędy są w tym określeniu ze stanowiska chrześcijańskiego.

Religia nie jest wynikiem jedynie wysiłków ludzkich. W pojęciu chrześcijańskim religia jest stosunkiem człowieka do Boga i to do Boga osobowego. Ten stosunek jest stosunkiem wzajemnym. Człowiek podnosi się ku Bogu, a Bóg nachyla się ku człowiekowi. Na-

chylił się najmiłośniej i najmiłosierniej, gdy jako Bóg-Człowiek zeszedł na świat, aby mu objawić drogę, prawdę i żywot przez Siebie. A więc religia nie jest tylko ludzkim wysiłkiem. Bez objawienia Bożego, bez Chrystusa Boga-Człowieka jako pośrednika, nie ma prawdziwej religii.

Religii nie można nazywać sumą czyli zbiorem wysiłków ludzkich całego świata. W takiej sumie, czyli zbiorze musiałyby się bowiem mieścić zasady wszystkich religii, jakie istnieją. Kościół katolicki uznaje i głosi tylko jedną prawdziwą religię — religię objawioną światu przez Chrystusa, potwierdzającą i uzupełniającą objawienie Boże, dane Mojżeszowi w Starym Zakonie.

Religii nie można więc nazwać żadną sumą wysiłków ludzkich. Jest dla nas jedna prawdziwa religia, którą objawił Bóg, a Kościół do wierzenia podaje. Z nakazu Bożego tę tylko wyznawać musimy.

Religii nie można uważać za środek do uprzytomnienia sobie jedynie słuszności postępowania. Wystarczyłoby wtedy samo prawo czy same nakazy moralności. Tu oczywiście pan Kerrl wybrałby prawo i moralność niemiecką. Religia w pojęciu chrześcijańskim jest czymś daleko szerszym i wyższym: jest wyrazem stosunku człowieka do Boga, a więc wyrazem nadprzyrodzonego życia człowieka, które nie ogranicza się do życia doczesnego, lecz ten stosunek przedłuża w życie wieczne. Trzymajmy się naszej prostej katechizmowej prawdy: Jesteśmy na to na ziemi, abyśmy Boga poznali, Jego miłowali i czcili, a przez to dostali się do nieba.

Wdzięczni możemy być p. Kerrlowi za jego określenie religii, bo ono odsłania całą płytkość pojmowania religii przez tych, którzy ją chcą oderwać od Chrystusa i Jego Kościoła.

Niech ludzie nas uważają jako sługi Chrystusowe

Czwarta niedziela Adwentu

Poważną przestrożę daje św. Paweł wierzącym w Koryncie.

„Nie sądzcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ukaże w świetle, co się kryje w ciemnościach, i objawi tajniki serc, a wtedy każdy otrzyma od Boga pochwałę zasłużoną“ (Lekcja).

W świetle bowiem prawa i sprawiedliwości Bożej wszystko inaczej wygląda. W tym całe szczęście, że „sędzią moim jest Pan“. Inaczej, któż by się ostał?

Sądy ludzkie są inne niż boże. Człowiek sądzi często według tego, jak widzi, albo według tego, jak chce widzieć. Bo czymże innym tłumaczyć, że na to samo różni tak różnie patrzy. Co jeden chwali — drugi gani. Co jednego raduje — drugiego smuci. Co jeden wynosi — drugi potępia. A nawet to samo, co u jednego cnotą nazywa, u drugiego najgorszym mieni występkiem.

Widać w tych sądach przykładą miarę swoją, a nie bożą. Własny interes, własne

potrzeby, własną przyjemność, własne kaprysy, a już niesprawiedliwość, na żadne nie bacząca względy, tu wyrokuje.

I źle i niedobrze, gdy takie sądy stoją się miarą postępowania. Nią bowiem może i musi być jedynie i wyłącznie Bóg i Jego wola.

O ludzkie sądy i względy oparci, ludzie budują świat. Ale też wszystko im się dzisiaj wali, idzie w rozsypkę. Wśród tych rumowisk stoją sami. Widzą, że „jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracują budujący go“. Wydzwignąć im się trudno. Chcą pomocy.

I idzie ku niemu takie tęskne, prawdziwie adwentowe wołanie: „Przybądź, Panie, a nie opóźniaj się. Przebacz, Panie, występki ludu twego“ (Grad.).

I coraz bardziej wołania te się mnożą. I coraz więcej potęgują: „Spuście rosę niebiosa z góry, a obłoki niech spuszcza z dżdżem Sprawiedliwego. Niech się ziemia otworzy i zrodzi Zbawiciela!“ „Introit“.

Świat chce Zbawiciela. Wygląda Go tak niecierpliwie, jak przed pierwszym Jego przyjściem. Chętniej też już daje posłuch adwentowym słowom Jego przesłańca. Daje go, choć kosztuje to wiele wysiłku i pracy. Przecież nie taki łatwy znowu głosi on program: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona i każda góra i pagórek znizony będzie. I krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi“.

Teraz, gdy bliski jest dzień Jego przyścia, „niech ludzie nas uważają jako sługi Chrystusowe“, od których wymaga się, by „każdy z nich nalezion był wiernym“ (Lekcja). Gotujcie więc drogę Pańską!

Nie ma się już co oglądać. Czas się spieszyć. Przecież już unosi się nad nami radosna zapowiedź: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwane będzie imię Jego Emanuel“ — Pan z nami. Zamieszka z nami, by ratować to, co było zginęło. (Kom.)

Ks. Roman Mielński.

Za bluźnierstwo przeciw Niepokalanemu Poczęciu

Byliśmy dobraną i dobrze zgraną paczką. Samo „stare wojsko”, choć niejedyn z nas jeszcze mleko miał pod brodą. Pułk składał się z samych ochotników, chłopaków młodych, więc nie bardzo dbających o to, co nam jutro przyniesie. Wojna nie była już dla nas straszna, gdyż niewielu wśród nas było takich, którzy jeszcze nie przeszli ognia huraganowego artylerii lub nie słyszeli pięknej muzyki karabinów maszynowych. Żyliśmy wesoło, jak tylko huzar mógł wesoło żyć na wojnie.

O duchową rozrywkę starał się nasz uczony w piśmie, jakieś go nazywali, *Kriegsfreiwilliger Einjähriger Dr. phil. Häcker*. (Jednoroczny ochotnik doktor filozofii Heker.) W wieku około 30 lat był on nie lada powagą naukową. Sam docent, na jednej uczelni niemieckiej, imponował nam ogromem swojej wiedzy. Był na prawach jednorocznych, ale niewiele sobie z tego robił; żył z nami jak równy z równymi. My, huzarzy, przeważnie chłopaki wiejskie, polubiliśmy go za to, że z każdym dzielił się swą niepospolitą wiedzą. Zdecydowany jarosz (nie jedzący mięsa), prędko się nawrócił na dietę mięsną, bo trudno było się czego innego na wojnie spodziewać. Ulubioną pasją jego było błądzić po polach, lasach i różnych wertepach, by nazbierać całe wiązki różnych liści, traw, korzonków i t. d., z których sobie potem fabrykował najróżnorodniejsze, mniej lub więcej smaczne sałatki. Chętnie też częstował każdego swymi smakotkami, a burzę wesołości wywoływała niekiedy skrzywiona twarz poczęstowanego tymi smacznyimi sałatkami.

Lecz jedną miał wadę nasz trawozerny przyrodnik. A mianowicie nie uznawał żadnej religii. W dodatku drwił z wszelkich uczuć religijnych nie tylko ludności miejscowej, ale też i swoich kolegów. Szczególnie nie mógł darować, gdy ktoś był katolikiem. Nasze nabożeństwa nazywał poprostu *Götzendienst* (czyt. *Gecendinst* = bałwochwaltwo). Szczególnie zwalczał nabożeństwo do Najsw. Marii Panny. Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej zawsze i na każdym kroku usiłował obalić naukowymi wywodami, a ponieważ był to człowiek niepospolitej wiedzy, więc niejednokrotnie sam przyznawałem mu wtedy rację. Doprowadził mnie do takiej rozterki duchowej, że wyraźnie wątpiłem w prawdziwość naszej religii katolickiej. Niemożliwe jest — sądziłem wtedy — by człowiek tak wykształcony nie miał wiedzieć prawdy. W tym strasznym zwątpieniu pytałem się nieraz siebie:

— Co będzie ze mną, gdy zginę na wojnie?

— To cię diabli wezmą — odpowiedziałem sobie ze zgrozą.

— Ale to przecież nieprawda, piekła wcale nie ma. Przecież Häcker tłumaczył mi wyraźnie, że piekło, niebo i tym podobne bajki to wymysł kleru katolickiego, który na wzór egipskich kapłanów dąży wyraźnie do panowania nad całym światem.

— Nie, nie podobna, żeby człowiek tej miary się mylił. Gdzież więc wtedy jest prawda? — Nie przyszło mi na myśl, by pójść do spowiedzi i z moich wątpliwości zwierzyć się kapłanowi. A może mi nawet i na myśl przychodziło, lecz nie byłem już tak dawno u spowiedzi św., że już wstydzilem się iść.

Był w naszej drużynie pewien Pomorzanie, który może jeszcze gdzieś na Pomorzu żyje. Nazywał się Walaszkowski. Był to człowiek prostoduszny, lecz nad wyraz prawy. Zawsze, gdy nasza rozmowa z Häckerem zesłała na tematy religijne, spluwał w ręce, zacierał je chwilę, jakby się chciał brać do bitki, po chwili wychodził jednak, zgrzytnąwszy tylko zębami.

Pewnego dnia zapytał mnie, czy ja wierzę w to, co wygaduje Häcker. Odpowiedziałem, że tak bezwzględnie znowu nie wierzę, ale muszę mu przyznać dużo racji.

— Bałem się o ciebie, żeś ty taki niedowiarek jak on.

— Co, ty głupi chłopie, chcesz mnie jeszcze uczyć! — odpowiedziałem nieszczerze, bo w duszy przyznawałem mu rację.

Na moje słowa Walaszkowski wyjął z kieszeni różaniec, podał mi go i powiedział:

— Zabierz to sobie! Matka mi przysłała drugi, a tobie się może przydać.

Nie chcąc go obrazić, gdyż lubiłem go jako bezwzględnie dobrego kolegę, przyjąłem i podziękowałem. Wtedy mnie zapytał:

— Powiedz, kiedy ostatni raz modliłeś się z różańcem w rękę?

— Jak byłem jeszcze mały i taki durny jak ty — odpowiedziałem zirytowany, gdyż muszę przyznać, że mnie to jego zapytanie, nie wiedzieć dlaczego, zawstydziło.

— A teraz jesteś już dorosłym i strasznie mądrym, a jak cię kulka palnie w tę twoją mądrą głowę, to polecisz prędzej do piekła niż ta kula, która w ciebie trafiła. Wtedy ci już żaden Häcker z wszystkimi swymi rozumami nic nie pomoże.

Przyznałem mu w duszy rację i może pierwszy raz po długich latach zastanowiłem się nad stanem mej biednej duszy.

Wieczorem, leżąc już na swej przychy, wpatrzyłem się w Walaszkowskiego, który swoim zwyczajem, nie bacząc na dość częste drwiny nasze, na klęczkach odmawiał swoje modlitwy wieczorne. Nie mogłem ócz oderwać od tych jego poruszających się ust, od jego przesuwanego się oczka po oczku różańca i od tych jego dobrych, szarych oczu. Gdzie ja już podobne oczy raz widziałem? Już wiem: gdy byłem dzieckiem, matka moja klęczała tak nad moim łóżkiem, tak samo poruszały się jej usta i takie same szare oczy patrzyły we mnie. Odwróciłem się i mimo woli zacząłem szukać w myśli słów zapomnianego pacierza. Jakoś szło gładko Ojczy nasz i Zdrowaś Maria. Przy Wierzę w Boga zawahałem się. Czy ja naprawdę jeszcze wierzę? Ogarnęło mnie uczucie wstydu. Jak mogłem

ja, katolik, który przecież już przyjął św. Sakrament Bierzmowania, tak się pozwolić otumanić?

Miałem owej nocy sen, którego nigdy nie zapomnę. Śniło mi się, że jestem jeszcze dzieckiem i jestem na nabożeństwie w naszej kaplicy, do której chodziliśmy, gdyż do kościoła parafialnego było bardzo daleko. Idzie procesja. Prowadzi ją śp. ks. Kleber, stary, zgarbiony kościelny śp. Rymelski dzwoni, a wszyscy śpiewają: *Twoja cześć, chwała*. Byłem dzieckiem i bardzo szczęśliwym. Obudziłem się z mocnym postanowieniem poprawy. Lecz nie byłem wytrwały w mym postanowieniu i prędko i chętnie zapomniałem o nim.

Przeszło kilka tygodni. Pewnego dnia mieliśmy wykonać natarcie na wieś, zajęta przez Moskali. Wychodzimy z lasu i od razu witają nas rzęsiste strzały karabinowe. Szwadron bez komendy rozsypał się w tyralierę i wali naprzód. Nic trudnego dla nas starych wiarusów, tym bardziej, że artylerii nie słysząc. Oglądam się na boki: z lewej biegnie kolega Häcker, z prawej Walaszkowski, który swoim zwyczajem przeżegnał się przy rozpoczęciu ataku. Ja miałem wielką chęć też się przeżegnać, ale czegoś wstydzilem się. Co, ja stary wyjadacz frontowy mam pokazać trwożę przy takiej bagateli? W innych okazjach się bywało, gdzie grubsza orkiestra grała! Słyszę drwiący śmiech Häckera, który wzduż linii krzyczy:

— Du, Walaszkowski, nimm deinen Rosenkranz raus und bete zu deiner Jungfrau Maria! (Ty, Walaszkowski, wyjmij swój różaniec i módl się do swojej Panny Marii.)

Prawie bezpośrednio potem słyszę krzyk.

— Oberwał — pomyślałem, gdyż widziałem, że się zwałił z nóg.

Podbiegłem do niego, a to, co widziałem, było w stanie najbardziej ztwardziałego niedowiarka zwrócić na drogę cnoty. Z ust broczy strumień krwi, a po chwili wylatuje jakiś skrwa-wiony strzęp mięsa. Włosy mi dęba stawają, oczom moim nie chce wierzyć: był to język ludzki, ucięty jakby go brzytwą odciął. — Kara Boska — pomyślałem, za bluźnierstwo przeciw Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Marii Panny.

— Sanitäter! (Sanitariusze!) — krzyknąłem i pobiegłem dalej, przerażony tak, że drżałem na całym ciełe. Ogarnął mnie paniczny strach, nie przed gęsto bzykającymi pociskami wroga, ale z obawy, że i mnie Pan Bóg prędzej czy później tak samo ciężko ukarać może.

Nigdy już nie widziałem się z Häckerem.

Dochodziły nas wieści, że się wyleczył. Jakoś Bóg litościwy nie chciał widocznie mojej śmierci. Wróciłem z wojny światowej, poszedłem potem na powstanie wielkopolskie a następnie na front bolszewicki a mimo, iż w Kijowie już mnie i do trupiarni wyniesiono, jednak dotychczas żyję, ale już wiem, czym jest wiara i cześć dla Najsw. Panny.

Edmund Cichy, wachmistrz.



DRUGIE DWADZIEŚCIA LAT PRZY STOLIKU REDAKTORSKIM

I.

Zamiast wstępu

Mój jubileusz. — Dary jubileuszowe. — „Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim”. — Nieochowany sekret. — Nieścieszności. — Prawdziwa radość. — Skąpa liczba egzemplarzy. — Zagadka. — Przyjaciele domagają się dalszego ciągu. — Moje zastrzeżenia. — Przestrogi.

W roku 1935, w pierwszych dniach stycznia minęło lat 40 od czasu, gdy ujrzał światło dzienne pierwszy numer „Przewodnika Katolickiego”.

Byłem przy jego urodzeniu, pewnie ostatni z żyjących świadków tego „aktu”. Nieświeżnie się zapowiadał noworodek. Było to chucherko biedne, drobne, chuderławce, nawet nie czerwone jak rak, jak to bywa u noworodków, lecz blade, bezbarwne, jakby wykulane w śniadej mące.

— Nie ma mu się na długie życie — mówiły kumoszki, trzęsąc głowami. — Może rok, może ze dwa...

Któż by to przypuszczał, że z tego drobiazgu wyrośnie i dojrzeje taki wspañiały, urodziwy, mocarny, barwny rumieńcami życia „Przewodnik Katolicki”, jak ten, którego dziś oglądamy.

Minęło odtąd lat 40. Rozmaicie bywało w tym czasie. Jako redaktor byłem często pod wozem, byłem i na wozie, bili mnie, bilem i ja innych. Ale tak jakoś Pan Bóg pozwolił przetrwać rozmaite dole i niedole, aż do skończenia czwartego lat dziesiątka.

A więc jubileusz! I to jeszcze czterdziestoletni. A więc niemała rzecz!

Przypadał on właściwie w styczniu 1935 roku. A dopiero w grudniu 1936 roku urządzono mi uroczysty obchód 40-lecia pracy redaktorskiej. Piszę: „urządzono mi”, bo ani ja go sam nie urządzałem, ani na to wpływałem, by mi go urządzono. Przeciwnie, przez dwa lata, gdy mi wspomniano o takim projekcie, stale mu się opierałem. Naczelny dyrektor — niech mu to Pan Bóg daruje — wyzyskał wreszcie mój wyjazd za granicę na kurację i gdy bawiłem w obcym sanatorium, napisał mi list z prośbą, abym sobie jakiegoś dnia po powrocie zarezerwował „kilka godzin” czasu na „wiadomy” jubileusz.

— Niedobry człowiek — pomyślałem sobie. — Nie mogę się z oddalenia bronić, więc wyzyskuje moją bezbronność.

Ale co to tam może być za jubileusz! Jakaś kawa z plackiem, papieros, może kieliszek czystej — i tyle. Więc jak nieboszczyk Rejent u Fredry powiedziałem sobie: „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”.

Gdy wróciłem do domu, a było to już zaledwie kilka dni przed jubileuszem, spostrzegłem w mieszkaniu nieład, poprzesuwane meble, poprzewieszane obrazy, coś, jakby ślady napadu tatarskiego. W pokoju przy mojej pracowni widzę w mroku — o zgrozo — coś jakby katafalk, stojący pod ścianą. Drgnąłem. Pokazało się jednak, że to tylko była biało-żółta zasłona podłużnie ułożona i wywołująca wrażenie, że pokrywa jakieś podłużne pudło. To, co zasłona przykrywała, to było moje popiersie, wyrzeźbione w marmurze przez artystę rzeźbiarza Marcinkowskiego. To był jeden dar honorowy, który mi na uczczenie jubileuszu sprawiła wdzięczna Firma. Poczekajcie, będzie ich więcej!

Sam dzień jubileuszu, według programu, miał przebieg bardzo uroczysty. Była rano Msza św., którą celebrował łaskawie Ks. Biskup, a wśród której

jubilat wedle porządku klęczał na klęczniku. Potem odbyła się uroczystość w moim domu, w dużym pokoju, gdzie to jeszcze przed kilku dniami stał ów domniemany katafalk. Zdumienie moje wdzięczne wzrosło jeszcze więcej, kiedy się dowiedziałem, że na uroczystość przyrzekł przybyć Ks. Kardynał Prymas, o czym jeszcze wspomnę na właściwym miejscu.

A potem odbył się obiad. Dobry był i tłusty, pewnie jako wynagrodzenie za te chude płace, którymi mnie jako redaktora zbywano przez długi szereg lat.

Ale dano mi jeszcze coś więcej. Oto bowiem wręczono mi drugi dar honorowy, w gotówce, i to, godnie wysoki, bo wynoszący kwotę 50 tysięcy złotych. Co to za nieszczęście, gdy się dostanie od razu tyle pieniędzy! Gdybym był to przeczuwał, to bym dom swój kazał otoczyć rowami i kolczastym drutem, a na dachu ustawiłbym karabiny maszynowe, żeby się bronić od bliźnich, którzy by z owych 50 tysięcy chcieli uszczknąć dla siebie choć małą odrobinę, choćby tysiączek złotych. To żarty! Ale wskazują one na to, w jakiej potrzebie znajdują się dziś biedni ludziska. Pomyśleli sobie: Ten człowiek doszedł od razu do takich pieniędzy, niechże i nam nieco odstąpi! Więc chcieli pomocy na szkolne, na założenie handelku, na wykupienie futra z lombardu, ba, nawet na budowę kajaku.

Zapobiegłem takim apetytom i z góry oświadczyłem, że z ofiarowanej kwoty nie chcę dla siebie ani grosza, że natomiast cały „dar honorowy” oddaję na mający powstać kościół św. Rocha na Miasteczku. Jako dawny proboszcz św. Rocha wiedziałem ze swojego urzędowania, jak bardzo na Miasteczku potrzebny jest nowy kościół.

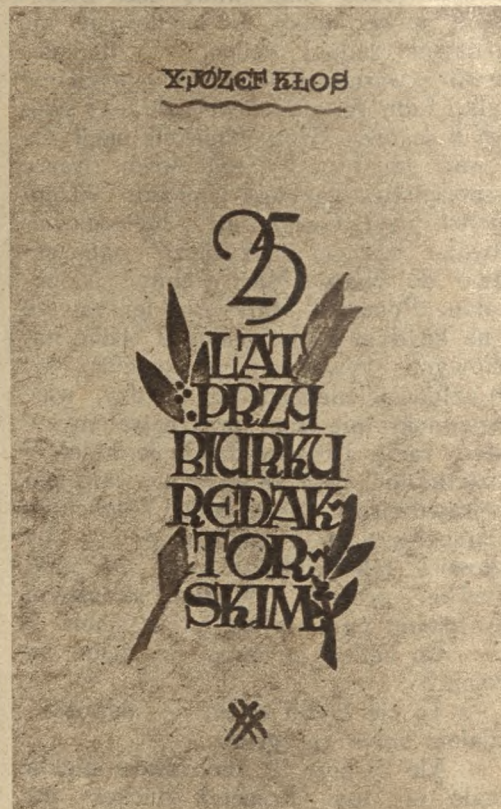


Foto Alejnik

Okladka jubileuszowego wydania.
Ja nie napisałem „25 lat”, lecz „Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim”.

Ale i na tym nie koniec.

Przy obiedzie wręczono mnie i wszystkim uczestnikom uczytą pamiątkową księgię p. t. „25 lat przy stoliku redaktorskim“.

Był to zbiór artykułów, które napisałem jako szereg luźnych wspomnień z pracy redaktorskiej w Przewodniku Katolickim. Napisałem je już het! w kilka lat po wyjściu z redakcji, ale Drukarnia św. Wojciecha dopiero teraz wydała je w książce.

I tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Nadmieniam, że wszystko, co dotyczyło mojego jubileuszu miało być osłonięte grubą tajemnicą, wszystko miało mnie zaskoczyć jako dobrze uplanowana niespodzianka. Tymczasem rychło wróble na dachu wyswiergotały wszystko, co sobie dobrzy ludzie ułożyli gdzieś w ostatnich fałdach swoich serc. Jedno tylko zostało naprawdę tajemnicą, która się „udała“. Nic nie dowiedziałem się o mającej się wydać książce. Więc biorę do ręki podaną mi przy stole książkę i pytam ze zdumieniem: Co to za dzieło? Przewracam kilka kartek i poznaję: Tak, to przecież moje własne pisanie. A tak pięknie wydrukowane, a tak mile oprawne, że słusznie napisał ktoś, który mi dziękował za przesłaną tę książkę, że to gratka dla bibliofilów czyli dla miłośników pięknych książek. Co za uznanie dla naszej Drukarni!

Ale sekretu dochowano. Zatajono przede mną wszystko. Tym się jednak tłumaczy, że do książki nieskontrolowanej przeze mnie przeslizgnęły się rozmaite błędy „rachunkowe“. Na przykład: Ja nie napisałem „25 lat“, lecz „Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim“. Jeżeli bowiem „Przewodnik“ pierwszy wyszedł w 1895 roku, a ja przerwałem pracę wskutek wojny w roku 1915, to jakież rachmistrz mógłby wyrachować, że to jest lat 25? A co? Dodawać sobie będę lat 5? Nie ma głupich. Dawno już jestem w wieku, w którym człowiek nie rad sobie dosypuje lat ponad te, które mu Pan Jezus i tak dał z własnej woli!

Niby to gniewałem się i szurzyłem na to urządzenie jubileuszu. Ale w głębi duszy byłem temu wszystkiemu wcale rad i w duszy mam wdzięczność dla tych, którzy tak życzliwie o mnie myśleli. Przecież każdy człowiek ma na dnie swojej istoty odrobinę miłości własnej, egoizmu, próżności, mniejsza o to, jak to nazwiesz. Przecież to nie największy grzech! Gdy z zewnątrz odezwie się jakiś ton lechący tę miłość własną, to ci cała dusza rozśpiewa się harmonią szczęścia i zadowolenia. Cóż dziwnego, że gdy w książce tyle było wspomnień, co obcych chwytają za serce, w duszy samego autora przede wszystkim odpowiadało echo zadowolenia. Nie długo czekałem na dowód. Gdy rozesłałem kilkadziesiąt egzemplarzy książki do przyjaciół, znajomych i współpracowników, to — nie ma co tać — nie byłbyś pisarzem, który jak aktor cieszy się oklaskom, gdybyś nie odczuwał radości z powodu takiej lub podobnie brzmiącej oceny: Jednym tchem

przeczytałem miłutkie wspomnienia z historii Przewodnika Katolickiego i przeżywałem na nowo tyle wrażeń i wzruszeń, ile ich doznawał autor przy pisaniu. Niech Bóg da zdrowie autorowi! I t. p.

To tylko jedno smuciło mnie, że książkę drukowano w niewielkiej liczbie egzemplarzy, jak się mówi, jako rękopis. W żadnej księgarni jej nie znajdziesz, choćbyś i tysiąc złotych chciał zapłacić. To znowu skutek tej tajemniczości, z jaką książkę wydano. Bo ja byłbym wyraził życzenie, aby drukowano więcej. Dziś już na to nie poradzę.

Ale i książka z innego względu mieści w sobie pewną zagadkę.



To było moje popiersie, wyrzeźbione w marmurze przez artystę-rzeźbiarza, Władysława Marcinkowskiego.

Otóż na ostatniej jej stronie znajduje się drobnym drukiem mały dopisek: „Na tym urywają się wspomnienia autora“. — Jak to? Na tym urywają się? — słyszę z boku głos oburzenia. Przecież autor dzięki Bogu nie umarł, lecz żyje. Dlaczego się mają urywać? Dlaczego tak gwałtownie przecina się swojej opowieści? Czy to w porządku? Urywać pamiętnik w połowie prawie zdania? Gdyśmy się jeszcze wielu ciekawych rzeczy spodziewali?

Ej, księżo redaktorze, coś za tym tkwi! Może coś nieładnego?

Tak jest! Prawda. Tkwi coś! Czy koniecznie coś nieładnego, osądzicie sami, gdy wam w przyszłym numerze całą rzecz przedłożę.

Już dzisiaj jednak muszę powiedzieć, że gromada moich przyjaciół nie przyjęła do wiadomości owej wzmianki: „Na tym urywają się wspomnienia autora“.

Domagają się dalszego ciągu.

— Co to jest? — powiadają. — Mamy się zadowolić 20 latami przy stoliku redakcyjnym, kiedy tych lat było 40? Braknie jeszcze do tej czterdziestki lat dwudziestu! Jesteśmy przecież ciekawi, czym był wypełniony ów wielki szmat czasu dwudziestoletni?!

— Zabierz się i napisz o tym — dogadują mi inni. — Przecież i tam znajduje się jedno wspomnienie, któremu warto będzie poświęcić kilka słów.

I przypominają mi wojnę, zatargi z komenderującym generałem, konfiskaty częściowe, ucieczkę przed aresztem do Szwajcarii a po wielu latach powrót mój do Przewodnika w zmienionych gruntownie okolicznościach.

— Napisz — mówią — a może skąpie stąd jeszcze niejedna kropla kordiału i na nasze kiepskie czasy.

Miękki z natury uległem tym namowom przyjaciół i zabieram się do pisania.

Jedno tylko wypowiem zastrzeżenie, podobne do tego, które wypowiedziałem na początku pierwszego tomu wspomnień. Niech mnie ludzie nie pomawiają o ambicję, o próżność, o miłość własną, chęć chwały, gdy będę czasem wspominał o sobie. Niech nikt nie mówi: „Myśleliśmy, że poczytamy sobie historię Przewodnika, a ten dobrodziej o sobie tylko pisze“. Piszę przecież coś jakby pamiętnik, więc z natury rzeczy wynika, że będę musiał przedstawiać sprawy tak, jak je widziałem we własnym mózgu i w swojej pamięci. Inaczej byłaby to historia, a nie pamiętnik.

Wyobrażam sobie, że Przewodnik Katolicki będzie jak piękna, prosta, smągła jabłonka, po której wije się w górę powój. Powojem to moje wspomnienia. Uwaga moja będzie głównie skupiona na tej miłej jabłonceczce, ale nie będę mógł pominąć zupełnie milczeniem powoju, który snuje się nadobnie około pnia. Jednym spojrzeniem ogarniać będę i drzewko i powój i będę baczył, aby żadnemu nie stała się krzywda.

Książka zawierać będzie obraz przeżywanego przez nas tak ciężko okresu wojny. Będzie więc w niej wprawdzie niejedno wspomnienie o wojnie. Ale niechaj nie myśli nikt, że tu znajdzie jakiś zbiór dokumentów o europejskiej wadze. Nie, na to są inne warte polecenia dzieła, pisane przez mężów uczynnych. Nie przeczę jednak, że spotkać się w niej może każdy czytelnik z wielu rzeczami, które, jeżeli należy do młodszego pokolenia, były mu całkowicie nieznanne, jeżeli zaś do starszego, wyszły mu zupełnie z pamięci. Warto je tedy wprowadzić w młode umysły, a starszym przypomnieć choć częściowo.

A na koniec wyjawić muszę jeszcze jeden niepokój. Wyznałem w poprzednich wywodach, że cały mój jubileusz mógł być — ściśle wzięwszy — poczytany za nieważny, za jedną wielką pomyłkę, ponieważ upadała cała podstawa rachuby. Nie dwadzieścia pięć lat, lecz dwadzieścia lat zasiadałem, aż do roku 1915, przy stoliku redakcyjnym, a wtedy, w roku 1935, do czterdziestki brakowałoby kilku lat, które przymusowo przepędziłem poza redakcją Przewodnika. Tak, to prawda! Ale na Boga, nie mówcie o tym dyrektorowi, bo gotów mi jeszcze jeden taki jubileusz wyprawic. A byłoby gorzej, gdyby zażądał zwrotu owych 50 tysięcy złotych! Cobym ja zrobił? I cobym na to powiedział proboszcz na Miasteczku, X. Heyducki? X. Józef Kłos.

Krzepi się polskość na ziemiach wschodnich

W ostatnich kilku latach opinię publiczną stale alarmowano wiadomościami o niesłychanie szybkim zanikaniu polskości na naszych ziemiach wschodnich. Między innymi sam niejednokrotnie poruszałem tę sprawę w wielu czasopismach.

tysięcznej armii tureckiej, że wódz jej Ibrahım Szyszman, musiał odstąpić od oblężenia.

Otóż w tej Trembowli za sprawą bardzo energicznego jej burmistrza, ks. Puchały, emerytowanego profesora gim-

nazjalnego, budują się w ostatnich dwóch latach coraz to nowe gmachy oświatowe i gospodarcze. Zaledwie bowiem wykonczono przeróbkę i restaurację dawnego gmachu starostwa, w którym umieszczono polską szkołę powszechną, zaraz przystąpiono do budowania miejskich hal targowych, aby w nich skupić rodzący się obecnie polski handel, tak narzekający wszędzie na brak lokali.

Ponieważ Trembowla nie ma wystarczającej ilości gmachów szkolnych, więc przystąpiono także i do budowy nowego gmachu dla 7-mioklasowej szkoły powszechnej kosztem 157 tys. złotych. Po jej ukończeniu przyjdzie w roku przyszłym kolej na budowę gmachu gimnazjalnego.

— Młodzież polska — mówił do mnie ks. burmistrz Puchała — musi mieć u nas nowoczesnie urządzone gmachy szkolne i mieć je będzie!

Ale ks. burmistrz Puchała i polska większość Rady Miejskiej w Trembowli nie poprzestają tylko na powyższym. Przede wszystkim konserwują pieczołowicie potężne ruiny zamku trembowelskiego, w którym mają zamiar urządzić muzeum ziemi trembowelskiej, oraz noszą się z zamiarem wybudowania olbrzymiego miejskiego gmachu handlowego. W gmachu tym, oprócz wielkiej ilości ubikacji sklepowych, będzie znajdowała się nowoczesnie urządzona wielka sala dla masowych zebrań i zabaw oraz polski hotel, wraz z restauracją i kawiarnią. Dotychczas w Trembowli nie ma polskiego hotelu.

Ten ambitny i doprawdy wielki plan ma być wykonany w najbliższych trzech latach.

Za przykładem stolicy idzie także i powiat. W całym szeregu wsi w powiecie trembowelskim, w których mieszkają Polacy, wyrastają, jak grzyby po deszczu polskie domy ludowe, kaplice rzymsko-katolickie, a nawet kościoły. Wszędzie przy tym objawia się dążność do pracy oraz ambicją do tworzenia czegoś trwałego i wartościowego.

Pięknym przykładem rozmachu i zapału jest Dom Ludowy w Dołhem, w pow. trembowelskim. Dom ten niewielki wprawdzie wybudowano w prze-

Po lewej: Pomnik Anny Doroty Chrzanowskiej w parku zamkowym w Trembowli.



Ruiny zamku trembowelskiego.
(Według rysunku Napoleona Ordy).

W roku bieżącym, po kilkunastutygodniowym pobycie na naszych ziemiach wschodnich stwierdziłem z nieklamana radością, że alarmy te nie były nadaremne. Spowodowały bowiem pewną, chociaż małą jeszcze, ale w każdym razie zmianę na lepsze, gdyż skłoniły czynniki kierujące do zmiany dotychczasowej polityki. Polityka ta bowiem sprzyjała szybkiemu rozwojowi i wzmagananiu się t. zw. „ukraińców”, kosztem najżywoźniejszych interesów Polaków. Co najważniejsze, alarmy te pobudziły wreszcie miejscowych Polaków do samoobrony i większej ruchliwości we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego.

Wydaje się, że jakiś nowy, ożywczy prąd ogarnął polskość na ziemiach wschodnich. Jakiś nowy, potężny duch wstąpił do jej nadwątłego organizmu. Wskrzeszone na nowo do życia organizacje przystępują bardzo energicznie do pracy, aby odrobić to, co przez ostatnie lata zaniebano czy nawet stracono.

W czasie włóczęgi swej po ziemiach wschodnich odwiedziłem także Trembowlę. Jest to jeden z najstarszych grodów przepięknego Podola. Już w XI w. Trembowla była stolicą udzielnego księstwa. Potężny zamek trembowelski, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego, niejednokrotnie opierał się skutecznie wrogowi. Szczególnie zaś w historii polskiej Trembowlę Jan Samuel Chrzanowski swoją dzielną obroną przed Turkami w 1675 roku. Chrzanowski, mając na zamku zaledwie 200 ludzi, pod wpływem odważnego wystąpienia żony swej Anny Doroty której pomnik wznosi się dzisiaj w parku zamkowym w Trembowli, postanowił bronić się do upadłego. Tak też dzielnie odparł wszystkie szturmy kilkudziesięcio-



Dzisiejsza Trembowla.
W środku kościół rzym.-katolicki. W głębi na wzgórzu widne ruiny zamku.



Hala Targowa w Trembowli, wybudowana w r. 1937. Na zdjęciu ks. burmistrz Puchała i najbliżsi współpracownicy.

ciągu 21 dni przy pomocy wojskowej. W Dołhem mieszka 46 rodzin polskich.

Tak się dzieje w trembowelskim, po jednej stronie stolicy Podola—Tarnopola, na południu. Zobaczmy teraz z kolei, co się dzieje po drugiej stronie, na północy.

Oto jestem w Zbarażu, w owym Zbarażu słynnym z obrony ks. Jeremiego Wiśniowieckiego przed Chmielnickim i Tatarami. Któż z nas nie zna tej bohaterskiej obrony, tak przepięknie odtworzonej piórem nieśmiertelnego Henryka Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem“?

W Zbarażu chodzę zadumany po dziedzińcu zamkowym, oglądam mury, fosy i wały, po których kiedyś może stąpali tak nieustraszeni rycerze, jak: Wołodyjowski, Skrzetuski, Podbięta

Człowiekiem tym jest radca p. Wacław Sobol, który z własnej inicjatywy i własnym kosztem buduje w Zbarażu nowy ośrodek handlu polskiego, by dokoła niego skupić całe życie gospodarcze wyzwolonego spod przewagi żydowskiej Zbaraża.

P. radca Sobol buduje w Zbarażu blok handlowy, przeznaczony na pomieszczenie sklepów i magazynów wyłącznie polskich. Budowę prowadzi na własnych parcelach, położonych w centrum miasta obok wszystkich urzędów państwowych i samorządowych powiatu.

W bloku tym mieścić się będzie: 12

sklepów frontowych, 10 sklepów mniejszych od strony podwórza, 5 tylnych ubikacji dla sklepów frontowych, hotel, mieszkania dla kupców, magazyny zboża i sprzętów rolniczych, składnice jaj i t. p. i stragany.

Intencją właściciela jest przeniesienie centrum handlowego z obecnego zażyzonego rynku do powstającego bloku i utworzenie nowego ośrodka handlowego, opartego wyłącznie na polskim kupiectwie.



Dom Ludowy w Dołhem, w pow. trembowelskim, wybudowany w 21 dni przy czynnej pomocy wojska.

Po całkowitym ukończeniu planowanej budowy p. Sobol ma zamiar stworzyć spółdzielnię na wzór spółdzielni mieszkaniowej i oddać w ten sposób wybudowany obiekt w ręce ludzi w nim pracujących. Spodziewać się należy, że tylko w ten sposób, nawet w dalekiej przyszłości będzie można uniknąć wtargnięcia do tego ośrodka elementów niepożądanych.

Dodać jeszcze należy, że z inicjatywy i zachęty p. radcy Sobola okoliczni chłopcy polscy, rwący się do handlu, przystępują do budowy w pobliżu tego nowego ośrodka polskiego handlu dużych spichrzy zbożowych. Spółdzielnia Mleczarska będzie budować wielką mleczarnię powiatową, Towarzystwo Pszczelarskie — nowoczesnie urządzone miodosytnię, Towarzystwo Szkoły Ludowej własny gmach wraz z nowoczesnie urządzonej wielką świetlicą, a kilka rodzin polskich przystępuje do budowy domów mieszkalnych i will.

Rozmach potężny. Da Bóg, że ten rozmach niedługo już wyda wspaniałe owoce. A wówczas? Wówczas sławny, historyczny Zbaraż straci charakter brudnego, typowo żydowskiego miasta, jakim jest teraz, a stanie się miastem polskim, jednym z ośrodków polskiego życia i polskiej kultury na naszych ziemiach wschodnich. *Dr Janusz Dunin-Michałowski.*



Skrzetuski przekrada się z obleżonego Zbaraża do króla. Z ilustracji Juliusza Kossaka do „Ogniem i mieczem“.

a wraz z nimi krotchwilny Zagłoba. Patrzą na owe słynne stawy zbarskie, przez które przeprawił się do króla Jan Skrzetuski, i myślę o tej dawnej, jakże wspaniałej przeszłości...

I tutaj w Zbarażu, leżącym nad tą samą, co i Trembowla, rzeką Gniezną, polskość budzi się do czynu. Może czyn objawia się w mniejszym stopniu niż w Trembowli. Zbarska Rada Miejska, złożona z wielu Żydów, nie ma takiej ambicji i takiego rozmachu jak trembowelska.

Ale na szczęście znalazł się w Zbarażu człowiek, który ma ambicję spolszczyć to historyczne miasto. I nie tylko spolszczyć, ale wyrwać je z dotychczasowego uśpienia, ożywić i pchnąć do twórczej pracy.



Budowa sklepów chrześcijańskich w Zbarażu z inicjatywy i kosztem radcy p. Wacława Sobola.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Krzyż w Auli Uniwersytetu Pozn. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Aula Uniwersytetu Poznańskiego była świadkiem niecodziennego wydarzenia. Na estradzie stanęły sztandary karnych organizacji akademickich. Aulę wypełnili po brzegi przedstawiciele władz kościelnych, państwowych, wojska, samorządu, organizacji, społeczeństwa i młodzieży. Na estradzie przedstawiciel młodzieży, prezes Sodalicji Marińskiej U. P. mówi: „Postanowiliśmy wprowadzić uroczystość Chrystusa w nasze życie publiczne, do sal uniwersyteckich, by nam błogosławił w pracy i przypomniał o zaciągniętych zobowiązaniach“. Jako zewnętrzny wyraz tych postanowień „w tej chwili imieniem waszym (młodzieży) zawieszę wizerunek Chrystusa na pczęsnym miejscu naszej Auli. Niech on będzie symbolem naszych uczuć, przekonań, pragnień i czynów. Regna nobis, Christe! Króluj nam, Chryste!“

Wypowiadając te ostatnie słowa zawiesił krzyż Chrystusowy. Obecni zaś jednym głosem wznieśli okrzyk: Niech żyje Chrystus Król!

Przemówienia, jakie potem wygłaszali przedstawiciele wszystkich władz, pokazały, że myśli wszystkich są jednakie, że wspólna jest wszystkim świadomość dziejowego posłannictwa naszego Narodu.

Fakt „podwyższenia krzyża“ w Auli Uniwersytetu Poznańskiego jest zdarzeniem, które ma swoją szczególną wymowę. Młodzież oświadcza, że chce realizować jasnogórskie ślubowania z maja 1936 r. Wtedy społeczeństwo polskie z zapartym oddechem wsłuchiwało się w słowa przysięgi: „Przysięgamy i ślubujemy, że wiary naszej bronąć i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym“.

Teraz młodzież akademicka Un. Poznańskiego zawieszając krzyż w Auli swego Uniwersytetu podkreśla: „Tak, my chcemy żyć w myśl zasad i przykazań bożych. Chcemy być stróżami idei bożej w naszej Ojczyźnie, Państwie, Narodzie“. Dlatego zdobywa się na taki wyraz zewnętrzny swoich zamierzeń, który obowiązuje.

Kierownik szkoły powszechnej bluźniercą. Przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu toczyła się sensacyjna rozprawa przeciwko głośnemu swego czasu Stanisławowi Wiczyńskiemu, kierownikowi szkoły powszechnej w Wołominie, ul. Korsaka 7, oskarżonemu o to, że w pierwszej połowie 1934 r. w Grudziądzu przed gmachem Banku Polskiego w obecności licznie zebranych osób dopuścił się bluźnierstwa i znieważenia religii.

Stanisław Wiczyński był kierownikiem szkoły powszechnej w Grudziądzu, obecnie zaś zajmuje równorzędne stanowisko w Wołominie, powiat radzyński.

Sąd Okręgowy w Grudziądzu uniewinnił Stanisława Wiczyńskiego. Od wyroku tego prokurator założył apelację i sprawa znalazła się przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu. Sąd Apelacyjny w Poznaniu po dokładnym rozważeniu sprawy wyrok Sądu Okręgowego w Grudziądzu uchylił stwierdzając, że oskarżony dopuścił się rzeczywiście bluźnierstwa i skazał osk. Stanisława Wiczyńskiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 3.

Wyrok wywołał duże poruszenie.

Ustąpienie p. Bnińskiego ze stanowiska prezesa N. I. A. K. Już w sierpniu r. b. zgłosił Adolf hr. Bniński do Episkopatu Polski umotywowany wniosek o zwolnienie go ze stanowiska prezesa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej z upływem statutowej kadencji, t. j. z końcem roku bieżącego. Wrześniowa Konferencja Episkopatu, uznając słuszność podanych przez hr. Bnińskiego powodów, przychyliła się do jego wniosku, wyrażając mu przez Ks. Kardynała Prymasa swą wdzięczność za sześćdziesięcioletni trud na naczelnym stanowisku w Akcji Katolickiej.



Działalność hr. Bnińskiego zasługuje na tym większe uznanie, że był on nie tylko pierwszym prezesem, ale i organizatorem Akcji Katolickiej, która pod jego kierownictwem wśród początkowych trudności

stawiała swe pierwsze kroki w kraju, rozszerzając niepowstrzymanie swą działalność na wszystkie diecezje i budząc we wszystkich zakątkach twórczego ducha apostołostwo. Jest dalej zasługą hr. Bnińskiego, że w latach gwałtownego ścierania się prądów umysłowych w życiu polskim stał zdecydowanie na straży apolitycznego charakteru Akcji Katolickiej i ustrzegł ją od wpływów partyjnych i klasowych.

Niektóre pisma bezpodstawnie powiązały ustąpienie hr. Bnińskiego z tocząca się w obozie katolickim dyskusja społeczną. Hr. Bniński bowiem zgłosił swą dymisję jeszcze latem, zanim z ramienia Akcji Katolickiej kwestia społeczna stała się tematem tegorocznych studiów i badań.

O wyborze następcy hr. Bnińskiego zadecyduje najbliższa Konferencja Episkopatu.

Straszny los dzieci wywiezionych z Hiszpanii. Ojciec święty otrzymał prośbę Basków, którzy zwrócili się do Stolicy Apostolskiej, błagając o ratunek dla swych dzieci, jakie po upadku Bilbao zostały wywiezione do Rosji Sowieckiej. Chociaż obecnie Bilbao znajduje się w rękach powstańców, rodzice nie mogą odzyskać dzieci, ponieważ Rosja odmawia ich wydania. Dzieci te, jak wiadomo, zostały wywiezione podczas rządów czerwonych rzekomo dla zabezpieczenia ich przed groźnymi następstwami działań wojennych. W istocie było to porwanie, ażeby w ten sposób uzyskać zakładników, paraliżujących współdziałanie Basków z rządem powstańczym.

Obecnie sprawa dzieci hiszpańskich w Sowietach urasta do rozmiarów europejskiego skandalu. Dzieci bowiem zostały umieszczone w sowieckich republikach azjatyckich, używane są do najgorszych posług, a nie znając języka i zwyczajów miejscowych, narażone są na nieustanne prześladowania. Przypomina to w zupełności los dzieci, porwanych przez Turków podczas wypraw zaborczych do Europy, a następnie turczonych i używanych do służby w janczarach.

Rodzice baskijski proszą Ojca św., aby wystąpił z publicznym apelem do narodów świata, przedstawiając potworne okrucieństwa Sowietów i wzywając wszystkie społeczeństwa chrześcijańskie do wywarcia presji na rząd sowiecki, która by doprowadziła do zwrotu nieszczęśliwych dzieci rodzicom. Liczbę dzieci, wywiezionych z Hiszpanii do Sowietów, oceniają na około 60 tysięcy.

Los twórców państwa sowieckiego. Prasa zagraniczna podaje wymowne dane o losach założycieli Rosji Sowieckiej.

Rada Komisarzy Ludowych z dnia 7. XI. 1917. Przewodniczący: Lenin, umarł. — Zastępca przew. i spraw. wewn.: Rykow, uwięziony. —

Spraw. zaogr. Trocki, wygnany. — Rolnictwo: Miliutin, złożony z godności. — Praca: Szliapnikow, uwięziony. — Wojsko i flota: Antonow-Owsiejenko, złożony z godności. — Handel: Nogin, popełnił samobójstwo. — Oświata: Łunaczarski, umarł. — Finanse: Skworcow-Stefanow, umarł w zapomnieniu. — Sprawiedl.: Opokow-Łomow, złożony z godności. — Wyżwienienie: Teodorowicz, złożony z godności. — Poczta: Awilow-Glebow, złożony z godności. — Narodowość: Stalin, dyktator.

Polityczne Biuro Partii z dnia 7. XI. 1917.

Lenin, umarł. — Stalin, dyktator. — Trocki, wygnany. — Zinowiew, rozstrzelany. — Kamieniew, rozstrzelany. — Sokolnikow, uwięziony. — Bubnow, złożony z godności.

Wojskowy Komitet Rewolucyjny Sowietów w 1917 roku.

Trocki, wygnany. — Swierdłow, wygnany. — Urycki, zamordowany. — Podwojski, małe stanowisko w organizacji sportu. — Antonow-Owsiejenko, złożony z urzędu. — Dybenko, generał.

Prezydium Kongresu Sowietów z dnia 7. XI. 1917.

Lenin, umarł. — Trocki, wygnany. — Zinowiew, rozstrzelany. — Kamieniew, rozstrzelany. — Rykow, uwięziony. — Nogin, popełnił samobójstwo. — Muranow, rozstrzelany. — Skliański, złożony z godności. — Krylenko, złożony z godności. — Antonow-Owsiejenko, złożony z godności. — Riazanow, umarł w więzieniu. — Łunaczarski, umarł. — Swierdłow, zamordowany. — Stuczka, złożony z godności. — Kollontaj, posłanka na Norwegii.

Zestawienie to mówi wszystko. A podobno na początku rewolucji dawali sobie jej twórcy słowo zapewnienia, że nie będą się wzajemnie mordować.

Kara za okrzyk wzniesiony na Wieży Mariackiej. Niemalże kłopot miały władze krakowskie z rozstrzygnięciem następującej sprawy. Przed kilku tygodniami jedna z członkiń Stronnictwa Narodowego Irena S. udała się na Wieżę Mariacką celem jej zwiedzenia. Gdy znalazła się w pokoju strażnika pod szczytem wieży biła właśnie godzina 12 i strażak trąbił tradycyjny hejnał, który przez zainstalowany mikrofon, ustawiony w pokoju, popłynął na falach polskich radiostacji. Korzystając z okazji p. S. podeszła do mikrofonu i zawołała „nie kupuj u żyda“. Za tę demonstrację została ona skazana przed kilku dniami na karę administracyjną 5 zł.

Ku przestrodze odbierających rentę

Od pewnego czasu po wsiach i miasteczkach pojawiają się oszuści, którzy znając pobierających rentę z Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu czy z innych zakładów, przedstawiają się im za urzędników. Żądają oni pieniędzy na dolepienie jakichś znaczków. W zamian za to przyrzekają podwyższenie renty. Ubezpieczalnia Krajowa przestrzega przed tego rodzaju oszustami. Raz przyznanych rent tego samego rodzaju nie podwyższa ona w żadnym wypadku. Każdy urzędnik Ubezpieczalni musi okazać dowód osobisty (legitymacja) z fotografią. Inaczej nie wolno z nim żadnych obowiązujących umów czynić, a tym mniej wręczać jakieś pieniądze. Oszustów należy się wystrzegać, a jeśli się pojawiają oddać w ręce policji.

O przesyłkach świątecznych

1. Poczta przyjmuje za bardzo niskimi opłatami żywność do przewozu. Płata za paczkę żywnościową wagi do 8 kg na odległość do 100 klm wynosi tylko 50 groszy. Najwyższa dopuszczalna waga paczek żywnościowych 20 kg. Na opakowaniu paczki i na przynależnym do paczki adresie pomocniczym (pocztowym) należy umieścić widoczny napis: „Paczka żywnościowa“.

2. Na święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku można przesłać życzenia telegraficzne za 1 zł, o ile życzenia wyrażono najwyżej w 15 słowach razem z adresem i podpisem. Każde dalsze słowo kosztuje tylko 5 groszy.

3. Kartki z życzeniami jako druki. Kartki widokowe, drukowane bilety wizytowe itp., nadawane z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku można wysłać przez pocztę jako druki za opłatą 5 groszy, jeżeli życzenia wyrażono najwyżej w 5-ciu słowach. Słów podpisu i daty nie liczy się. W adresie należy podać napis: „Druk“.

D-RA LUSTRA

Mydła

„MIRACULUM”

LECZNICZE I PRZETKUSZCZONE

OD 55 LAT PRZODUJĄ

**KAWA
HERBATA
CYKORIA**

PLUTON

T. i M. TARASIEWICZÓW S. A.
Warszawa, ul. Żytnia 10.

(P. 630)



*Jedyna polska
marka jedwabiu*

MILANÓWEK



JEDYNA FABRYKA CHRZEŚCIJAŃSKA
Sprzedaż hurtowna: Warszawa, Żelazna 56.

Dzieciom i dorosłym

pomaga wypróbowany środek przeciwkaszlowy i przeciwkokukszowy

„DANUTOL — RAWSKI”

nie zawierający żadnych narkotyków, lecz tylko ustabilizowane zioła lecznicze w postaci kropeł.

Skład główny: Apteka Mgr. J. Rawskiego, Warszawa, Máriańska 12. (582)



17,5 Wata
40 Watów

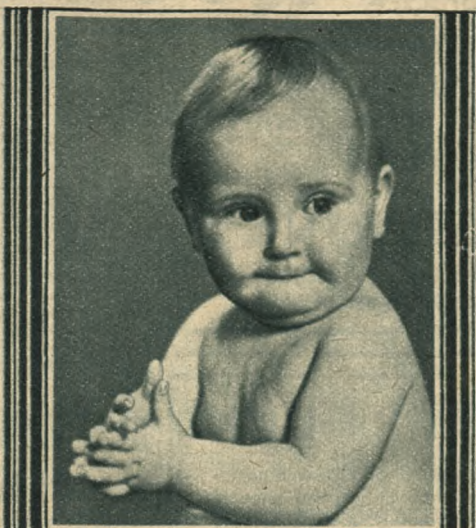
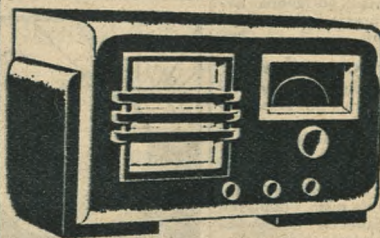


ODBIORNIK ECHO-127-Z ZUŻYWA O 22,5 WATA MNIEJ PRĄDU OD NAJCZĘŚCIEJ UŻYWANEJ W MIESZKANIACH ŻARÓWKI

ECHO

2-PENTODOWY ODBIORNIK O ZALETACH DROGICH, WIELOLAMPOWYCH APARATÓW. ZASIĘG EUROPEJSKI. ZNAKOMITA SELEKTYWNOŚĆ. UNIWERSALNY PRZELĄCZNIK NAPIĘĆ.

**GOT. ZŁ 198.—
SPŁATY DO 15 RAT.**



*Dziecko zdrowe,
pełne życia —
to szczęście matki.*

W trosce o zdrowie swego dziecka winna więc każda matka podawać przez jesień i zimę Emulsję Tranową. Emulsja Tranowa wyrobu Scott & Bowne stanowi bowiem doskonały środek odżywczy i wzmacniający dla dzieci. Emulsja Tranowa wyrobu firmy Scott & Bowne wytwarzana jest na podstawie długoletnich doświadczeń z najlepszego norweskiego tranu leczniczego, który, jak wiadomo, jest bogatym źródłem witamin A i D. Odpowiednie dodatki smakowe i dostateczna zawartość soli wapnia i sodu czynią Emulsję Tranową wyrobu firmy Scott & Bowne odżywką chętnie przez dzieci przyjmowaną i zalecaną przez świat lekarski, jako czynnik zapobiegawczy i leczniczy w krzywicy, zółtach (skrofulozie), nieprawidłowym zębokwaniu i t. p.



**EMULSJA
TRANOWA**

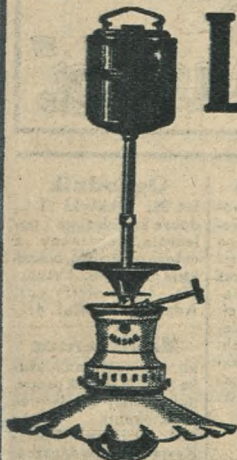
WYROBU FIRMY

SCOTT & BOWNE

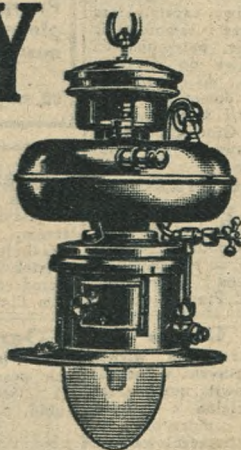
WARSZAWA

DO NABYCIA w APTEKACH OD ŻŁ. 2.—

LAMPY



Spirytusowe
i
naftowo-żarowe
do oświetlenia
mieszkań, świetlic,
kościółów, placów,
podwórzy i t. p.



HUGON FRIED

Hurtownia artykułów do oświetlenia

WARSZAWA, Moniuszki 4 — tel. 614-71

Katalogi bezpłatne na każde żądanie. (W. 171)

NAUKA

Do egzaminu organizatorskiego przygotowuje prof. Chmielewski. Szkoła Muzyczna Karłowicza, Poznań, Chelmońskiego 21. Oddział: Mostowa 30. (442)

Jakanie

usuwa pedagog specjalista, Seweryn Janosz, Legionowo koło Warszawy. (446)

SPRZEDAŻ

Motocykl

Harley z przyczepką, aparat do badania jaj, aparat do czyszczenia „Elektrolux”, tanio sprzedaje Spółdzielnia Spożywców „Reduta”, Poznań-Golecin. (433)

Sprzedamy

dom ogrodem. Informacje Sołectwo, Miniokowo, Poznań. (436)

FILMA-gwarantowana 100%-owa

- Polska kamera -

zdobyła wstępnym przebojem zaufanie wielu tysięcy foto-amatorów całej POLSKI.

**Trwała
Pewna
Tania**



Filma 1-R form. 6x9 zł 15.—
Filma 2-R form. 6x9i 4,5x6
(292) zł 16.—
Prospekty gratis w foto-sklepach
Wytworzła: Kamera Polska
Chodzież Wlkp. (292)

*kupon
na który otrzymamy
młodzież do lat 17
filmy 1-R każda 12,50
filmy 2-R - " 15,50*



przy gorączce jest: wezwać lekarza — przed jego przybyciem dać choremu do zażycia 1-2 tabletki Aspirin'y.



ASPIRIN'A

jest znanym środkiem wyrabianym w kraju

OBRAZKI KOŁĘDOWE

kolorowe i jednobarwne nakładów własnych i obcych w cenie od zł —.50 do zł 1.80 za setkę

poleca (4)

DZIAŁ DEWOCJONALIJ

Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Cenniki oraz próbki obrazków nakładów własnych, już rozesłaliśmy Przewiel. Duchowieństwu.

EMULSJA ERBE-

z tranu norweskiego odżywka witaminowa dla dzieci i dorosłych

R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań

Bóle

REUMATYCZNE
ARTRETYCZNE
NEWRALGICZNE

USUWA

SZYBKO PRZEZ ZWYKŁE
WCIERANIE
BALSAM BENGALSKI
KARPIŃSKIEGO



Właśnie teraz

w czasie zaciętej wal ki o byt, musisz pod trzymać i zahartować swe nerwy! Filiżanka

OVOMALTINE

na śniadanie lub przed udaniem się na spoczynek, wzmocnia nerwy, dodaje siły i zwiększa odporność ustroju.

Dr. A. Wander S. A. Kraków

SPRZEDAŻE

Fisharmonium

11 manualy i pedał, w dobrym stanie korzystnie na sprzedaż. Zgł. O. O. Franciszkanie, Chorzów I, (wcj. śląskie). (455)

Dom

składem kolonialnym, wolnym mieszkaniem, placem budowlanym, centrum Bydgoszczy, sprzedam 12,500. Wpłata 10,000. Oferty: „O-kazja” — Biuro Ogłoszeń, Bydgoszcz, Dworcowa 54. (239)

RÓŻNE

1 stycznia 38 wolna dzierżawa złączonych jezior Kownaty-Wójcin 129 ha. Kaucja tysiąc zł. Mieszkanie osada rybacka wolna Kownaty osobna poddzierżawna. Adres: Spółka Rybacka, Wójcin k/Strzelna. (415)

Futra lisy-skóry

wszelkiego rodzaju, wielki wybór — ceny niskie.

Dogodne warunki spłaty

tylko u

Jana (55)

Willmana

Poznań, pl. Wolności 7, podwórze. I piętro. Telefon 48-37.

Jeżeli cierpisz

Pij Sok Świętojański (Ziela Idziurawca) skuteczny przy bólach i kolkach wątrobianych, katarach i bólach żołądka i kiszek, kamieniach nerkowych i pęcherza, bólach newralgicznych i kurczach nerwowych. Sprzedaż w aptekach i drogeriach. Skład główny: Warszawa, Miodowa 14, Magister Edward Gołbiew. (W. 294)

Koniki

na biegunach, teki, walizy. Tomasz, Poznań, Woźna 18. (57)

Podarki Gwiazdkowe

Binokle, Lorniony Okulary

lornetki, termometry, barometry poleca

H. Weichman

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 16, naprzeciw kościoła św. Marcina. (56)

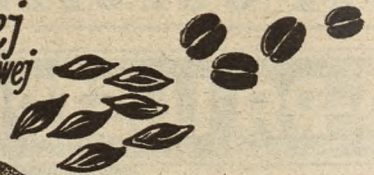
Kożuchy

serdaki, jaczki, kamizelki, spodnie kożuchowe. (59)

Hankiewicz

Poznań, Kramarska 1 (firma chrześcijańska).

Do najlepszej kawy ziarnistej taksamo jak do kawy zbożowej



należy



Karo-Franck.

Karo-Franck-nowa przyprawa do kawy, lepszej jakości w praktycznych kostkach.

Karo-Franck

Szproty

3.00 złote, sielawki 2.50 skrzynka 2 1/2 kg netto fladry, dorsze, piklingi, marynaty, konserwy, ryby świeże wysyła paczkami żywnościowymi zaliczeniem. Roman Dybko, Gdynia, Skrytka 252. (238)

WOLNE POSADY

Gospodyni

znająca bardzo dobrze kuchnię, potrzebna 1 stycznia. Świadcstwa przysłać: Kosińska, Nowa Wieś, p. Cienin Kościelny. (441)

Stangret

kawaler, potrzebny zaraz. Zgł. Maj. Górka, p. Kostrzyn. (438)

Od 1. I. 38 r. potrzebne 2 pokoje

do pałacu na wieś. Jedna z gruntowną znajomością obsługi do stołu przy lokaju, druga z doskonałym praniem, prasowaniem i sporządzaniem, obie zaś z znajomością sprzątanía pokoi. Zgłoszenia wraz z odpisem świadectw, których się nie zwraca, pod adresem: Pałac Parzęczewo, poczta Kamieniec poznański, pow. Kościan. (401)

Elewka

do bufetu, dobrze rachująca potrzebna. Restauracja Kolejowa Jarocin. (399)

Gospodyni

bezwzględnie uczciwa, wiek ok. 40 lat, potrzebna zaraz. Najomość gospodarstwa, gotowanie, pranie, sprzątanie. Pensa 20 zł, dobre traktowanie. Zgłoszenia pism. z odpisami świadectw kierować: Proboszcz parafii Koninuchy, poczta Świnuchy, Wołyń. (408)

Szwajcar

potrzebny, uczciwy i dobrze znający się, do obory 100 krów dojnych. Zgłoszenia pism. Adm. Przew. Kat. 443.

Sprzedawców

poszukujemy. Wysoki zarobek. Chrześcijański „Bazar Nowości”, Pabianice, Batorego 2. (448)

Potrzebny od 1.4.38 r. karbowy

piśmienny, kawalerzysta, energiczny, stanowiący, w wieku do 45 l., zamieszany w dogładzie koni, znający się na robotach rolnych w większym intensywnym gospodarstwie. Zgłoszenia z odpisami świadectw kierować do Zarządu Dóbr Planta, poczta Wołyń, woj. Lubelskie. Nieuwzględnione zgłoszenia pozostają bez odpowiedzi. (445)

Panienska

do dzieci potrzebna z zyciem, uczciwa, akurata. Zgłoszenia z odpisami świadectw pism. Adm. Przew. Kat. 460.



...rano i wieczorem
BALSAMICZNA PASTA DO ZĘBÓW
BALSAMICZNY ELIKSIR DO UST

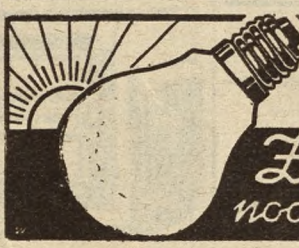
Este

J. i S. STEMPNIEWICZ
POZNAŃ

NA CHOINKĘ!!

Komplet ozdób najtaniej kupisz tylko u nas! Komplet zawiera przeszło 150 sztuk: pięknych ozdób szklanych, lśniących, potrzebnych barwami, w tym efektowne reflektory o czarodziejskim blasku na wierzchołek choinki. Św. Mikołaja z orszakiem aniołów, gwiazdki złote, soplek lodo- we, girlandy srebrne i złote, włosy anielskie, zimne ognie, śnieg, świeczki, lichtarzyki, nici szychowe srebrne i złote i t. p. Cena całego kompletu: Gat. „PRIMA” — zł 5.90. Gat. „LUDOWY” — zł 7.80. Gat. „WYTWORNY” — zł 9.85. Gat. „WYKWINTNY” — Najwyższy z olbrzymimi bombami szklannymi i potrojnymi reflektorami tylko zł 11.90. Bezpłatnie dodajemy książkę KOLEDY — Pieśni — Pastorałki dla uprzyjemnienia wieczoru wigilijnego. Wysyłka następuje pocztą na listowne zamówienie. Opakowanie bezpieczne w drewnianej skrzyni. Płaci się przy odbiorze. Prosimy adresować: Wytw. chrześc.

W. OBORSKA, Warszawa 1,
ul. Zielna 12. (Pol. 285)



Stońce zachodzą,
mrok ziemię ocienia

Zarówka Philipsa
noc - w dzień jasny zmienia

Dziewczyna

uczciwa, czysta, która dobrze i samodzielnie gotuje, potrzebna na majątek do dwójga osób, do wszystkich prac domowych zaraz lub 1/1. 38 Domachowska, Grodziczno, pow. Lubawa. (413)

Kucharka-pokojówka

poczatkująca potrzebna, z dobrym gotowaniem, na probostwo na wieś od 1. I. Zgł. pism. Adm. Przew. Kat. 416.

Osoba

w średnim wieku, skromnych wymagań, pracowita, uczciwa, samodzielna z gotowaniem, potrzebna na wieś. Szczegółowe oferty: Probostwo Jaworzno, poczta Rudniki, koło Wielunia. (418)

POSZUKUJĄ PRACY

Inteligentna

średnim wieku, zajmie się domem. Zgł. pism. Adm. Przew. Kat. 440.

Przyprawa korzenna do pierników, cukier wanili- nowy i olejki do pieczywa (428)
są najlepsze i najtańsze!



Książkowa-

kasjerka, pisząca biegle na maszynie, dobre polecenia, świadectwa, poszukuje posady na majątek. Skromne wymagania. Zgł. pism. Adm. Przew. Kat. 439.

Ogrodnik

żonaty, lat 30, poszukuje posady na majątek. Józef Buchwald, Lubin, pocz. Kościan. (437)

Rulynowany rolnik

Wielkopoleńczyk, z wykształceniem fachowym, długoletnią praktyką w gospodarstwach naziemnych i hodowlanych, z dobrymi świadectwami i referencjami, poszukuje stałej posady. Zgłosz. Admin. Przew. Katol. 457.

Kwalifikowana

wychowawczyni, poszukuje posady do dzieci, dokładnie obeznaną z wszelkimi pracami wchodzącymi w zakres pielęgnacji i wychowania niemowląt i dzieci, dobrze polecona. Referencje osób wbytnych. Łaskawe oferty: Rozalia Kaźmierczak, Pacanowice, pow. Pleszew. (435)

Organista

egzaminowany, zdolny. Poszukuje posady. Zgł. Adm. Przew. Kat. 412.

Ogrodnik - sofer

znający również usługę palacową, żonaty, lat 34, oparty na dobrych świadectwach i poleceniach, przyjmie stałą posadę od 1. IV. 38. Zgł. Adm. Przew. Kat. 454.

Ogrodnik

lat 29, praktyki 11 l., dobre świadectwa i polecenia, obeznaną z usługą palacową, poszukuje posady od 1 stycznia. Łask. oferty upr. Adm. Przew. Kat. 411.

Młodzieniec

kupiec, sumienny, szuka jakiegokolwiek pracy, najchętniej we dworzę praktyka. Oferty pod „Dzielną”. Poste- Restante, Bydgoszcz. (449)

Leśnik

zaprzyjęziony strażnik łowiecki, zna obsługę palacową, sumienny, energiczny, 20 letnią praktyką, żonaty, w średnim wieku, poszukuje posady od 1. I. 1938 lub później. Zgł. Adm. Przew. Kat. 456.

CO POWINNY WIEDZIEĆ KOBIECY

w wieku od 40 — 50 lat.

Kobiety między 40 i 50 rokiem cierpią czasami na różne dolegliwości, jak uderzenie krwi i zawroty głowy — bóle. Sole Kruschen zawierają różne sole. Niektóre z nich pomagają w usuwaniu zbytecznych substancji z organizmu w sposób łagodny. (259)

Sole Kruschen stanowią ochronę przeciwko chorobom, ponieważ dostarczają organizmowi soli odżywczych w proporcji wymaganej przez naturę.

Sprzedaż w aptekach Zł 2.20 i 1.50.

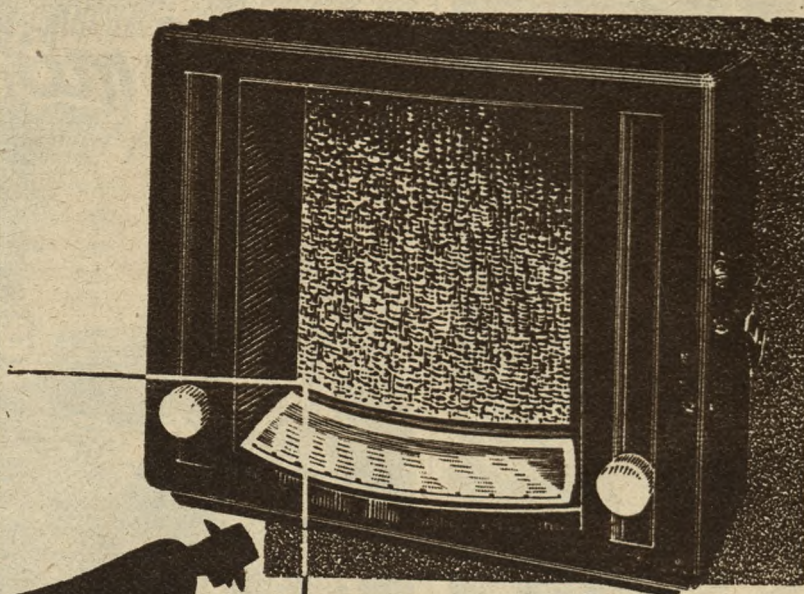


Wysuszone mydło Tukan w paczkach po 500 gramów. (P. 626)



NA GWIAZDKĘ!

Najlepszym podarkiem dla dziecka jest lalka MA-MA! Ślicznie przystrojona posiada blond włosy i niebieskie oczy! Wielkość półmetrowa! Mówi głośno i wyraźnie głosem dziecka „ma-ma”, „ma-ma”. Cena reklamowa tylko zł 4,75. Płaci się przy odbiorze. Adresujcie: Wytw. chrześc. Waleria OBARSKA, Warszawa, ul. Zielna 12. (P. 286)



SPAKUJ STARE POJĘCIA
O WARTOŚCI TWYCH
PIENIĘDZY.

Czyż niedawno jeszcze ktoś mógł przypuścić, aby wysokowartościową 5-lampową superheterodynę o 7 obwodach strojonych można było nabyć za ZŁ. 295

A jednak paradoks ten stał się rzeczywistością dzięki wprowadzeniu na rynek nowego odbiornika „PIONIER”. Rewelacyjność jego konstrukcji i odrzucenie kosztownego chassis umożliwiło przeprowadzenie wielkich oszczędności bez jednoczesnego obniżenia wartości radiofonicznych.

KOSMOS Pionier

Bezpłatne demonstracje i sprzedaż na dogodnie raty w czołowych firmach radiowych.

Grypa

zagraża twemu zdrowiu. Do zwalczania gorączki przy grypie i przeziębieniu nadają się dzięki swemu składowi chemicznemu, tabletki Togonal, które są dobrym środkiem przeciwgorączkowym i przeciwbólowym. Gdy więc poczujesz pierwsze dreszcze, nie zwlekaj ani chwili, zażyj natychmiast

Togonal

POSZUKUJĄ PRACY

Kuchmistrz

żona, długoletnia praktyka większych majątkach, bez nałogów, sumienny, pracowity, oszczędny, zmieniła posadę 1. 1. 38. Zgł. Adm. Przew. Kat. 450.

Młoda

panna

inteligentna, religijna, szuka posady wychowawczyni z szyciem od 1-15 l. Zastąpić panią domu. Łaska we zgłosz. Adm. Przew. Kat. 452.

Organista

posiadający wymagane kwalifikacje zawodowe, ponadto 2 kursy do kształcące Radomiu, zdolny dyrygent chóru, szuka posady w mieście lub pobliżu, ewentualnie dłuższego zastępstwa. Zgł. Admin. Przew. Katol. 447.

Szofer - służący

po wojsku, broni technicznej, zna centralne ogrzewanie, traktory, 2 lata praktyki, poszukuje posady. Oferty Adm. Przew. Kat. 461.

Inteligentna

panna, lat 25, sierota, zna biurowość, prace gosp. domowe, robotki, szycie, kocha dzieci, może być pomocną początkującym w nauce, trochę gra (pianino), prosi o odpowiednią, skromną posadę, z łącz. znaczka na odpowiedź. Zgłosz. Admin. Przew. Katol. 458.

Nadszwajcar

żona, lat 28, praktyki 10 lat, dobrze poleceny, poszukuje posady od 1. 4. 1938 r. na większym lub mniejszym majątku. Miejscowość obojętna. Mieczysław Antczak, Bielczyn, poczt. Chelmża, pow. Toruń. (462)

ARTRETYZM POWSTAJE WSKUTEK ZŁEJ PRZEMIANY MATERII

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze.

CHOROBY ZŁEJ PRZEMIANY MATERII NISZCZĄ ORGANIZM I PRZYŚPIESZAJĄ STAROŚĆ.

Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyzmie mają zastosowanie zioła (Pl. 288)

CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO. Broszury bezpł. wysyła labor. fizjol.-chem. CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO. Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i skl. apt.



Stoję na straży!

W DOMU I W SPORCIE
KREM
NIVEA
PIELĘGUJE SKÓRĘ

NIVEA czuwa nad tym, by skóra nie wysuszyła się zbyt podczas nocy i nie zwióztzała. Przed udaniem się na spoczynek należy zatem skórę starannie nakremować NIVEA. Jedynie NIVEA zawiera Euceryl, środek wzmacniająca skórę. Zaprawiona NIVEA skóra jest odporniejsza i zachowuje młodzieńczą świeżość i jędrność.

Tylko w znanych oryginalnych opakowaniach po cenie od zł 0,40 do 2,60

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

DZWONY KOŚCIELNE

dostarczają
największe w kraju
odlewnie

BRACI FELCZYŃSKICH w KAŁUSZU
LUDWIK FELCZYŃSKI; Ska w PRZEMYŚLU

Sądziła,
że jej suknia
jest biała-



dopóki nie włożyła
fartucha wypranego
w RADIONIE

Dopiero wtedy przekonała się, jak wielka różnica może być między „białym i białym“, i jak bardzo różni się Radion od innych środków do prania.

Aby bielizna była rzeczywiście biała, należy usunąć nie tylko powierzchowny brud, ale i ten, który wniknął głęboko w tkaninę.

Dlatego używajcie RADIONU. Przy gotowaniu bielizny w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które na wskroś przenikają tkaninę, usuwając z niej wszelki brud. I to właśnie jest powodem śnieżnej białości bielizny pranej w Radionie.

RADION

pierze bieliznę „na wskroś“

WYRÓB FIRMY SCHICHT-LEVER S. A.

JEDZ RYBY *wzmocnisz* MIĘŚNIE i NERWY

Przy **KASZLU**, chrypce, bólu gardła, grypcie, astmie i gruźlicy stosowane są **PASTYLKI WIKTUAR** (Victoire). Żądać w aptekach. Cena 70 groszy. (Pp. 753)

KWIAT PODHALAŃSKI
NIEZBEDNY KREM
DO PIELĘGNOWANIA CERY i RAK.



ze bateria
Centra
jest najpewniejsza!



RADZĘ JEDYNI
PUDER
ŚNIEG
TATRZAŃSKI

UPIĘKSZA, MATUJE,
UDELIKATNIA i
CHRONI CERĘ.



FALKIEWICZ - POZNAŃ
FABRYKA PERFUM I KOSMET. ZAL. 1911 R. w PARYŻU

Pieczyno
gwiazdkowe



Dr. **ORTKER'A**
Bacilinem i przyprawą
korzenną do pierników.

NERWOL
CHEMIKA DR. FRANZOSA
NACIERANIE
STOSUJE SIĘ PRZY:
REUMATYZMIE
KŁUCIU Z POWODU PRZEZIEBIENIA
POSTRZALE ISCHIASIE I T P
DO NABYCIA W APTEKACH
WYRÓB I GŁÓWNA SPRZEDAŻ
APTEKA MIKOŁASCHA
L 6 6 MODERNIKA 1



WÓDKI
**CIESZYŃSKIE
ZAMKOWE**
KONIAKI LIKIERY
NAJMIŁSZYM
PODARKIEM GWIAZDKOWYM
r. zał. 1814.
Żądać wszędzie. Przedstawiciel: Paweł Heczko,
Poznań, Młynarska 9 m. 4.

Zasklepiiony

Każdego poranka spotykam na mej drodze szofera taksówki... pocziwego tatula, wąsacza, okutanego w burkę pościętą przez mole, ale którą „pani szoferowa” pocerowała pracowicie... obutego w ciężkie buciska... o rękach zgrabiałych, w rękawicach o jednym palcu, czekającego na gościa i czytającego dziennik... jeden jedyny dziennik! ten, który głosi prawdę!.. całą prawdę!.. tylko prawdę!.. a który czytają i odczytują od A do Z, wszyscy szoferzy taksówek i ci inni... wszyscy robotnicy odpowiedzialni i zorganizowani...

Nasze stosunki rozpoczęły się tak samo, jak się pono rozpoczynają wszelkie sielanki.

Zrazu nie mówiliśmy nic do siebie. Potem, przyglądaliśmy się sobie... Potem zamieniliśmy uśmiech... potem rozpoczęliśmy pogawędkę... O! słowami bez szczególnego znaczenia!..

— Nie jest zbyt ciepło dziś rano!..

— Będzie ślizgawica...

— To już taka pora roku!..

— Paskudztwo ta mgła!..

— Mnie grypa morduje...

— Mnie także...

Ale pewnego dnia szofer „załadował” mnie do choroego w Levallois (czyt. Le-wallua) i „wyładował” mnie z powrotem przed kościołem. Przyjrzał się fasadzie i dobrodusznie zapytał:

— To tutaj ksiądz pracuje?...

— Tak...

— Ciepłej tam niż na moim siedzeniu!

— Zapewne, ale za to w lecie wam jest o wiele lepiej...

— Mnie, bo trzeba powietrza!..

— Mnie także... Z jakich stron jesteście?

— Z Correzy (czyt. Korrezy). Mam tu nawet krewniaka, przekupnia kasztanów, tam na rogu ulicy...

— To mój dostawca... Mam tu dzienniki, czy nie chcecie przeczytać...?

— Nie trza mi ich!.. Wasze dzienniki to gadanina... To dla burżujów... Ja mam swój dziennik!..

Sam Jowisz (naczelný bożek grecki i rzymski) nie mógł wydać się dumniejszy niż mój szofer, gdy mi rzucił te słowa:

— Ja (który nie jestem durniem...) mam (zapłaciłem go z mej kieszeni) swój!.. (ten, który broni interesów robotnika... jedyny, który ma odwagę i gada wszystko prosto w oczy każdemu... nawet tobie, księżulu!..)

Wszystko to, nie przesadzam, było zawarte — i w jaki sposób!.. — w lekceważącym i z lekka protekcyjnym tonie mojego nowego przyjaciela.

Założyłem się sam z sobą: postanowiłem nawrócić mojego szofera. Powiedziałem sobie: „będę go miał!”

Na początek zostałem już stałym „gościem”, w tym znaczeniu, że skoro był na stanowisku, zawsze jego używałem. Śmiał się z tego.

— Koledzy nazywają mnie „proboszczem”, bo księdza wożę...

— To tylko przez zazdrość. A potem proboszczowie też mają swoje zalety...



Każdego poranka spotykam na mej drodze szofera taksówki ...czekającego na gościa i czytającego dziennik...

— Tak, czasem, w szczegółach, ale nie ze wszystkim...

— Dziękuję!..

— A! widzi ksiądz... nie ma się czego obrażać... przecież rozprawiamy...

— Ależ tak, mój zuchu... rozprawiamy.

Pewnego dnia zapomniałem w taksówce kilka dzienników umiarkowanych, sądząc, że skoro mu ich nie ofiaruję, może je przeczyta...

Następnego dnia wyciągnął je całe sprasowane spod siedzenia i rzekł od niechcenia:

— Zapomniał je ksiądz wczoraj...?

— Proszę je zachować...

— Co mam z nimi zrobić...?

— Ależ... przeczytać!.. Może jednak jest w nich coś przydatnego...

On uśmiechnął się znowu jak Jowisz!

— Nie... to nazbyt wyraźne... niczego...!

Zostawiłem dzienniki skrajne, takie, jakie są prawdziwym kordialem religijnym, lekiem przeciw masonerii. Tych mi nie zwrócił... Upomniałem się o nie.

— Potargalem je dokumentnie — odpowiedział mi — bo mogłyby narobić złego.

— Czyż naprawdę myślicie, że nie warto nic czytać poza waszym ptaszkiem?

— Mój ptaszek!.. ma on ciężką pracę, mój ptaszek!.. gdybyż wszyscy go czytali!..

— Toby dopiero było pięknie!

— Byłby to Wielki Wieczór!..

I człowiek ten, który nie zrobiłby krzywdy muszce, wymawiał to straszne słowo... słowo już zawczasu czerwone od krwi tylu nieśczęśliwych... wymawiał je z przerażającą wiarą: Wielki Wieczórrrr!..

Wówczas, bez ogródek, ja także wystrzeliłem jak z procy:

— Gdybyście wiedzieli, jak wasi komuniści kpią sobie z was!..

— Tylko bez bujania, proszę to udowodnić...?

— Obliczcie tylko, ile zarabia na rok pan G... który jest posłem... dziennikarzem... prelegentem itp., a poza tym obszarnikiem nie bylejakim...

— M. jest również posłem... I z tej tylko racji zarabia już o wiele więcej niż wy. Ale jest on także właścicielem pięknego hotelu w Perpignan...

— Pan B... inteligent i milioner, jest jednym z najbogatszych właścicieli will na pobrzeżu Var'a, S..., jego sąsiad, jest adwokatem i obszarnikiem.

— R... jest posłem, profesorem Studium Rolniczego, właścicielem rozległych winnic... R... burżuj, jest bratem ministra... H... jest bogatym adwokatem i właścicielem pięknego zamku w W... A ci inni..., wszyscy to burżuje! wszyscy mają posiadłości!.. A więc?

— Mają po temu swoje racje...

— Zgadłeś!.. darujcie! Wierzę, że mają swoje racje!.. Tylko ty, mój stary... tylko ty, już nie masz racji!..

I każdego dnia uderzałem taranem w mojego szofera... ale on był jak z gumy. Kupilem mu książki o Rosji sowieckiej... nie przyjął ich.

— Szkoda zachodu!... — to nieprawda.

Dostarczałem mu artykułów z przeglądów, przytaczających najbardziej niezbite dowody..., własnoręczne listy pewnego profesora rosyjskiego... obiecałem mu, że go zetknę z uciekinierami stamtąd... Wyciąłem mu artykuł z datą i napisany w Moskwie, twierdzący, że: „bolszewizm trwać będzie, ale po prostu dlatego, że się staje... burzyskim!...”

— To zapychanie głowy!

— A miliony po Krassinie?

— To bujdy!

— A pensja odmówiona zrazu, wreszcie wypłacana jego wdowie, z obawy, aby nie ogłosiła pamiętników męża?

— To fałsz!...

— A więc dlaczego nie idziecie do tego rajy bolszewickiego?

— Bo będziemy mieć niedługo Sowiety tutaj, w Paryżu.

Tak więc! mojego starego tatula szofera nie chwyciłem. Ale podziwiam go! Ma zacięcie nie bylejakie... pogodę podbiegunową! On nie jest z gumy, ale z granitu. Nigdy nikt, tak jak on, nie dozwolił mi dotknąć palcem bezkresnej władzy dziennika, nad mózgiem tłumu... A przecież on nie jest głupi, mój szofer. Dobrze kieruje taksówką. Wychowuje

uczciwie swoją małą rodzinę. Ma oszczędności i domek w Correzie, gdzie ma zamiar zamieszkać i żyć z procentu, zupełnie tak samo jak znieawidzony burżuj. Nawet na ulicy nie jest komunistą za grosz. Tamtego wieczora potraktował od ścierwa kolegę, który mu „skomunizował” stare wiaderko od wody do napełniania maszyny.

Ale dziennik nienawiści go schwytał... zrobił go swoim... tak bardzo swoim!

— Panie Boże! daj dziennikowi głoszącemu prawdę... temu, którego ideał nie jest we krwi, ale w miłości... daj czytelników i krzewicieli takich, którzyby mieli silną wiarę mojego szofera!...

Pierre l'Ermite

(tłum. z franc. Maria Drohojowska)

Co Pan Premier Składkowski powiedział w Sejmie o zarządzie Związku Nauczycielstwa Polskiego

Na posiedzeniu dnia 2 grudnia b. r. w dyskusji nad budżetem pan Premier Składkowski zabrał głos i między innymi poruszył sprawę Związku Nauczycielstwa Polskiego. Słowa pana Premiera, określające w sposób jasny i stanowczy błędne tory, na które wprowadzony został Związek przez złożony obecnie z urzędu zarząd, przytaczamy tak, jak je podano w dziennikach.

„Przejdźmy teraz do Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Z tym Związkiem Nauczycielstwa Polskiego długo się namyslałem, jakby postąpić z nim, to znaczy z jego zarządem. Kiedy przyszedł do mnie jeden z polityków opozycji po zawieszeniu zarządu i zapytał mnie, czy sobie zdaję sprawę z powagi sytuacji — powiedziałem mu:

— Tak jest, jestem przygotowany na strajk generalny.

O gloryfikacji rządów zaborczych

Proszę kolegów, rzeczywiście zdawałem sobie sprawę, że to jest pociągnięcie o wielkiej wadze państwowej, a nie jakieś pokazanie przez Składkowskiego, kto będzie mocniejszy: czy ja, czy oni.

Co mnie zmusiło, proszę kolegów do tego, aby tak postąpić i dlaczego zrobiłem to teraz, a nie przedtem, na przykład przed pół rokiem?

Ostatnią kroplą, która wyczerpała moją cierpliwość, były artykuły w „Głosie Nauczycielskim”, które zaczęły już otwarcie gloryfikować rządy zaborcze kosztem polskich, którym „Głos Nauczycielski” powinien właśnie służyć.

Zarówno w „Głosie Nauczycielskim” z 19 września tego roku, jak i w „Głosie Nauczycielskim” w roku zeszłym mówi się o tym, że szkoły i nauczyciele byli zupełnie inaczej traktowani przez zaborców, a obecny rząd traktuje ich w sposób fatalny.

To są niedopuszczalne rzeczy, to jest niedopuszczalna krytyka własnej władzy, to jest presja na własną władzę. Ja uważam, że to jest ostatnia kropla. Daję panom kolegom te rzeczy do przejrzenia.

O teatrze w Sowietach

Proszę kolegów, ja nie będę wylizwał ludzi. Mnie nie chodzi o ludzi, któ-

rzy byli komunizujący, ale chodzi mi o atmosferę, o tolerowanie przez zarząd atmosfery i tę atmosferę postaram się kolegom przedstawić.

Nie będę cytował uchwał, jakie były, ale przedstawię atmosferę, która była w piśmiennictwie, będącym pod zarządem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Proszę panów, tutaj jest np. „teatr w szkole”, gdzie jest przedstawione, jaki ma wpływ wychowawczy teatr w Sowietach.

Proszę panów, ja w ogóle uważam, że to nie powinno było się ukazać. U nas wychowuje się dzieci nie w teatrze, tylko w domu, i wiemy o tym, że wychowanie naszych matek jest dobre, bo pozwoliło nam przetrwać 150-letnią niewolę (huczne oklaski).

My dzieci prowadzimy do teatru dla przyjemności i rozrywki, ale nie wychowujemy ich w teatrze.

Pewna paniusia pisze, jak trzeba wychowywać i wzdycha jak jest dobrze w Sowietach, a na końcu pisze: „A gdyby tak u nas?”... i wielokropek. Więc czym to jest? To nie jest tylko tolerowanie — proszę, niech panowie koleddy to sobie przejrza.

Pisze inna paniusia, że to będzie wychowanie „socjalistyczne”. Oczywiście, pisze się, że to jest wychowanie socjalistyczne, lecz my wiemy, że to nie jest wychowanie socjalistyczne, a bolszewickie. My nie wychowujemy dzieci w teatrze. Tego rodzaju kierunek jest szkodliwy. Jest to kierunek niezgodny z psychiką naszego narodu.

Oto „Płomyki”,

o których tak krótko tu mówiono. Oto są dwa „Płomyki”. Ja kolegom je pokazę. Oto „Płomyk” polski i rosyjski. Na „Płomyku” polskim jest przedstawiony obraz Lenca, gdzie jest podpisane „Robotnicy”. To nieprawda! Ten obraz nie nazywa się: „Robotnicy”, lecz „Strajk”. To są robotnicy w tragicznym momencie życia, którzy muszą nie pracować.

I oto robotnika polskiego, który z zaparciem się siebie w ciężkich warunkach buduje państwo i który przyczynia się do jego wielkości i obrony, przed-

stawia się właśnie w momencie strajku. To jest tendencja niezdrowa, to jest kłamstwo.

A oto w numerze „Płomyka”, poświęconym Sowietom, są przedstawione małe dziewczynki bolszewickie. Daj im Boże, ja nie mam w sobie ani cienia zazdrości, ani też jakiegokolwiek nienawiści. Niech te dzieci w Sowietach tak wyglądają, daj Boże, ale dlaczego przeciwstawiać te wesołe dzieci w Sowietach oto temu obrazowi strajkujących robotników?

W tym numerze „Płomyka” sowieckiego jest jeszcze „List z Syberii” Or-Ota, gdzie syn pisze do matki. Pisze o niedoli na Syberii. W wierszu Or-Ota w przedostatniej strofocie **pointą** (czyt. puętą, tj. najważniejszym miejscem) całego wiersza jest to, że jedyną pociechę wytrwania w polskość daje mu wiara.

Jakieś brudne, bezczelne ręce opuszczają tę strofocę, wyrzucają ją tendencyjnie, żeby dziecku polskiemu nie dać o tej wierze przeczytać.

To jest w tym numerze, koledzy mogą sprawdzić. Czy tak się postępuje? Czy to jest wychowanie polskiego dziecka?

My nie chcemy, ażeby nasze dzieci były wychowywane w ten sposób. (Oklaski. Głos: hańba!)

Proszę kolegów, nie będę mnożył tych przykładów. Ja nie prześladowałem żadnych ludzi, nie aresztowałem nikogo, tylko chcę, ażeby uczciwi, patriotyczni, porządny nauczyciel polski na prowincji nie był zmuszany, by podobne paskudztwa przechodziły przez jego ręce do dzieci polskich. (Głosy: Brawo! Oklaski).

Nowe wybory

Proszę kolegów, nie chcę zwalczać związków zawodowych. Nie chcę, ażeby Związek Nauczycielstwa Polskiego znajdował się pod pręgierzem opinii. Zrobiłem wszystko, ażeby jak najprędzej odbyły się nowe wybory, ażeby nowy zarząd pracował w myśl wyciecznych narodu polskiego, więcej nic.” (Oklaski. Głosy: brawo!)

Siedem płomieni

Powieść L. W. Platen.

(25)

Musiała to już być pustynia Arabska, daleka od żyznych, zielonych dolin w Delcie Nilu. Nigdzie drzewa ni krzewu najliczszego — nigdzie nawet wzgórze lub skały, cień jaki taki dającej — a co gorsza, nigdzie ni śladu źródła, strumyka czy innego zbiornika chłodnej, pokrzepiającej wody...

...Samotny, opuszczony, chory w bezgranicznych piaskach pustyni...

Ulf spróbował unieść się trochę. Pomimo cierpień niewypowiedzianych zdołał dźwignąć się połową ciała i rozejrzał się dokoła.

Nic — — nic — — jeno piaski płowe — nieskończona przestrzeń pustyni, a nad nią płomienne, gorejące, okrutne słońce.

Ulf myśli zbiera leniwie... kędyż on się znajduje? Gdzież jest Heini, co u boku jego walczył? Czy padł zabity? Czy może z królem i wierną drużyną jego w niewolę popadł?

Ulf wzdycha z jękiem:

— Wody!... Kropelkę wody!...

Straszliwe męki pragnienia cięższe są niż ból ran licznych. Daleko... daleko ku wschodowi, rysują się mgliste, zębate szczyty gór — — może wodę kryją w sobie?... A może tylko w pustyni bezwodnej piętrzą się hardo...

...Bogu dzięki, słońce ku zachodowi się chyli, gdy zajdzie, łatwiej będzie mękę pragnienia znieść. Może Bóg ulituje się i sen ześle mu, a on śnić będzie o źródłach chłodnych i szumiących wodą potokach... o śniegu białym...

Noc zapadła nagle, lśniąca od gwiazd. Upał i żar słońca znikły bez śladu. — Zimny wiatr powiał od gór i przejął dreszczem rannego. Jak to być może, by tak gwałtowne zmiany następowały bezpośrednio po sobie?

Wśród piaszczystych wydm rozpoczęło się życie nocne. Jakaś romantyczna hiena wyła żałośnie do księżycy. Inna odpowiadała jej podobnie zza bliskiego wzgórze piasku. Brzmiało to ostro, rozpaczliwie i dziko. Niebawem odkryją go tu pewno rannego, niezdolnego do obrony ni ruchu nawet. Rozszarpia go i wlec będą po pustyni strzępy jego ciała...

Usiłował przez chwilę unieść się i odpełznąć gdzieś dalej, by ująć losu okrutnego. Czy zdoła to uczynić? Wszak ranny jest śmiertelnie i bezsilny. Kędyż schronić się tu może przed żarłocznością dzikich, zgłodniałych bestii?

Uśmiech politowania wybiegł mu na wargi spieczone: przed czym właściwie uchodzić chce? I cóż mu zależy na życiu, które tak bezlitośnie obeszło się z nim? Które pozbawiło go spokoju, miłości upragnionej — ojczyzny — ? Które go w włóczędztwie bezkresnej gnało z miejsca w miejsce, z kraju do kraju, przez lądy i morza!

Czyż to nie wszystko jedno, gdzie i kiedy i jak kończyć je przyjdzie? Dziś czy jutro, wcześniej czy później... Kto

będzie go żałował, kto?... Może matka chyba... może i Heini... choć zda się, że i jego nie masz już między żyjącymi!

A pani Elza?

Skurczył się w sobie i wargi ściał, taki ból nagły przeszył go całego... Nie z ran, nie z pragnienia...

O, Elzo!... Elzo!... nie dowiesz się nigdy, jak nędznie życie moje skończyło się!... Może chyba we śnie pochylił się nad tobą twarz moja zbladła... Może odczujesz wtedy, iż z pośmiertnym pożegnaniem przybyłem do ciebie!...

Uśmiechnął się blade.

...Tak, to przecież trzy światła płoną tam — w górze, w oknie Elzy... Nie, są oto przecie w starym lesie bukowym, koło pustelni... Miesiąc świeci jasno — — — czuje ręce Elzy na swej głowie — — słyszy słowa jej, błogosławiące go — — pochyla się więc nisko...

...Tuż, blisko rozległo się ohydne szczekanie hieny, ale Ulf nie słyszał go: wyczerpany pragnieniem i krwi upływem wpadł w nieprzytomny półsen, co na drogę śmierci zazwyczaj wiedzie...

...Przyszedłszy do siebie, ujrzał Ulf, iż leży w obszernym, wysokim namiocie, jaki zazwyczaj wędrownym szczerpom Beduinów za mieszkanie służył. Koło postania jego litościwa jakaś dłoń postawiła dzban gliniany, pełen wody, i tylko ból dotkliwy z ran odniesionych przypominał mu, że w bitwie walnej udział brać musiał niedawno...

Nad postaniem jego pochyliła się dziewczyna smukła, zwinna jak gazela, o czarnych jak noc, ogromnych oczach, i uniósłszy dzban z wodą, zbliżyła go do ust rannego. Pił długo i chciwie. Dobroczynny napój orzeźwił go i pokrzepił. Westchnął więc i zapadł znowu w sen, tym razem jednak w twarde, posilny sen jaki poprzedza ozdrowienie.

Nie wiedział, ile dni czy tygodni leżał tu między życiem a śmiercią. W końcu jednak myśli jego poczęły coraz to jaśniej układać się. Nadbiegły wspomnienia chwil przeżytych, a wraz z nimi ciekawość... Począł wypytywać z wolna o wszystko poczciwego starego Araba, szejka (naczelnika, wodza) plemienia, który tak zacnie i gorliwie pielęgnował go z córką swoją wraz.

Dziwił się wielce Ulf życzliwości tej. Zrozumieć nie mógł, co zależeć mogło Beduinowi na życiu nieznanego chrześcijanina, któremu tyle starań i opieki poświęcał.

Gdy wreszcie pewnego ranka, snem pokrzepiony, podniósł się z łoża i wsparły na gościnnym gospodarzu swym przed namiot wyszedł, zdumiał: Ujrzał wokół całe mnóstwo namiotów podobnych, zajmujących przestrzeń szeroką u podnóża góry wyniosłej.

W ciągu długiego pobytu w tym kraju, przed wielu już miesiącami, zaznał się był Ulf z miejscową mową

Beduinów o tyle, iż porozumieć się mógł z nimi łatwo. Widział teraz, iż przechodząc, ciemnicy mężowie z czcią wielką pozdrawiają go. Zwrócił się więc do szejka, stojącego przy nim.

— Jak to być może — zapytał go — że wy, muzułmanie, ratowaliście tak troskliwie mnie, który chrześcijaninem i wrogiem waszym byłem przecie?

Uśmiechnął się Arab ciemnicy.

— Byłeś nam wrogiem, to prawda, ale wrogiem wielkim i szlachetnym, którego szanować musimy. Widzieliśmy, jak mężnie walczyłeś pod Manssurrah. Nie ty jeden znajdujesz się między nami: wielu braci twoich wpadło w niewolę naszą.

— Może to być, Meszur. Radbym wiedzieć przecie, jak to się stało, że odnaleźliście mnie aż kędyś w środku pustyni leżącego? Musiałem tam pewno po utarczce porzuconym być, gdy mię z konia zepchnięto. Wiem tylko, że noc była, gdym oprzytomniał. Słyszałem wycie hien i czułem pragnienie gorsze, niż ból ran wszystkich.

— Tak było, panie. Teżże nocy przechodziłem tamtędy i ja z mymi ludźmi, i znaleźliśmy cię nieprzytomnego, leżącego we krwi własnej. Poznaliśmy cię! Zatem unieśliśmy ze sobą i pielęgnowali, jak wiesz już.

Ulf patrzył nań zdumiony.

— Poznaliście mię, mówisz? Nie rozumiem cię, wodzu! Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie i kiedy widzieliśmy się wpierw?

Starzec patrzył nań wzrokiem, pełnym powagi i godności.

— W zamęcie wojennym nie pamięta się twarzy wrogów — odparł. — Twojej wszakże nie zapomnieliśmy, panie.

— Czyliż wyrządziłem wam dobro jakie? Cóż innego skłaniało was do oszczędzania mnie, do ratowania życia mego?

Szeik uśmiechnął się tajemniczo, a potem palec na usta położył.

— Rozumiemy to dobrze — odparł cicho — iż chcecie imię swe prawdziwe ukryć, biały panie. Nie będziemy cię też zmuszać do tego. Wpierw wyzdrowieć musisz zupełnie i sił nabrać.

O czym by mówił, Ulf nie pojmował zupełnie. Uczuł się jednak zmęczony bardzo i osunął się na postanie, jakie starzec u wejścia do namiotu przygotował mu już wpierw.

O wieczornym chłodzie przyszła znowu czarnooka córka szejka z ozdobną szachownicą, by rozerwać jeńca. Umiał się już dobrze porozumiewać z nią i lubił, gdy przychodziła i paplaniną wesołą bawiła go, długie godziny nieraz. Dziś jednak nie słuchał jej tak uważnie jak zazwyczaj. W uszach brzmiały mu wciąż szczególne słowa starego szejka. Nie mógł wreszcie powstrzymać się dłużej!

— Powiedz mi, Fatmo — rzekł — dlaczego wszyscy tyle życzliwości i czci okazujecie mi? Przecież jeńcem jestem waszym i wrogiem byłem.

Roześmiała się zakłopotana.

— O, biały panie — odparła z wahaniem — przecież wiemy dobrze, kim jesteś.

Teraz on z kolei roześmiał się szczerze.

— No, więc nawet, gdy wiecie, iż jestem Ulfem ze Stahleck, i tak nie pojmuję, dlaczego tak właśnie, a nie inaczej postępujecie ze mną?

— Oh, wiemy przecie, iż nie jesteś tym, za którego podajesz się, panie. My wiemy dobrze, iż jesteś bratem wielkiego króla Ludwika, który wraz z drugimi braćmi swymi również pojmany został. Wiemy, jak niezmierny okup uzyskamy za was wszystkich, panie.

Teraz dopiero wyjaśniać się zaczęło Ulfowi wszystko: dlatego to leczono go i pielęgnowano tak starannie, że okupu wysokiego spodziewano się zań!

Wzięto go za brata królewskiego i to uratowało mu życie. Przypomniał sobie, że dawniej już z Krzyżowców któryś dziwił się podobieństwu jego z bratem króla Ludwika francuskiego, z Robertem z Artois (Artua). Myślał ciągle o tym i rozważania te płoszyły mu w nocy sen z powiek.

Czy uczciwym było by pozostawić Saracenów w ich mniemaniu? Czy ma ich dalej oszukiwać, by lepsze traktowanie i względy jakieś zyskać?... Z pewnością nie! Zaraz jutro rano powie szeikowi, kim jest w istocie, nawet gdyby przez to szkodę ponieść miał. Czyliż bowiem nie należy być uczciwym, względem nieprzyjaciela nawet?

I gdy następnego ranka Fatma posilek mu przyniosła, rzekł poważnie:

— Nie jestem tym, za którego bierzecie mię, Fatmo. Wierzaj mi, kim innym jestem. Brat królewski poległ pod Manzurrah, widziałem sam zgon jego.

Uśmiechnęła się, nie przekonana wcale.

— Zbyt skromni jesteście, biały panie. Ale nasi wojownicy znają was dobrze. Oni to poznali was od razu. Dlaczego kłamać przed nami chcecie?



— Mylisz się, Fatmo. Ja właśnie prawdę winienem wam powiedzieć. Mogę zaprzysiąc to na Imię mego Boga Najwyższego, w którego oboje wierzymy, a którego wy Allahem nazywacie.

Teraz patrzyła nań długo, badawczo. Twarz jej przybrała wyraz poważny i skupiony.

— Gdy tak prawisz, panie biały, muszę słowem twym wiarę dać — rzekła poważnie. — Gdyż oczy twoje ze słowami twymi nie kłócą się. Błagam cię wszakże i zaklinam na wszystko, byś tego ojcu memu ni innym nie mówił nigdy!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Do W.W. Ks.Ks. Duszpasterzy!

W numerze noworocznym będzie  bezpłatny a tak piękny, wielobarwny kalendarz ścienny, że numer ten powinien się znaleźć  w każdej katolickiej rodzinie. Duszpasterzy serdecznie prosimy o zwrócenie uwagi parafian na ten piękny kalendarz. Prosimy nowe zamówienia przysyłać w czas. W dwa ostatnie ubiegłe lata nie mogliśmy uwzględnić wszystkich zamówień, gdyż nadeszły już po wyprzedaniu całego nakładu noworocznego.

TAKI MALEŃKI KAMYCZEK

Był sobie jakiś profesor we Wiedniu — mniejsza o to, jak się nazywał. Robił on wiele ciekawych doświadczeń. Badał zwierzęta, rośliny. Zaczął się też przyglądać życiu raczków morskich. Długo i pilnie je obserwował. Zauważył wtedy bardzo ciekawą rzecz. Mianowicie przekonał się, że w pancerzu koło głowy mają wgłębienie. I co ciekawsze, raczki wkładają w tę małą próżnię drobne ziarenko piasku, drobny kamyczek. Ten to kamyczek sprawia, że mogą się utrzymywać w równowadze. Chodzą pewnie i prosto. Przekonał się też, że kamyczek jest dla nich rzeczą bardzo ważną.

Po długim a pilnym przyglądaniu się raczkom, zobaczył, że w czasie, gdy one zmieniają swoją skórę, wymieniają też kamyczek. Wtedy pousuwał szybko z naczynia, w którym je miał, wszystkie kamyczki, każde najmniejsze drobne ziarenko. Biedne raczki nie mogły więc wziąć nowego kamyczka. Teraz te biedne stworzonka straciły zupełnie swoją równowagę. Padły. Wywracały się. Płynęły koślawo. Zachowywały się jakby otumanione czy pijane. Nie czuły po prostu, gdzie góra, gdzie dół. Wtedy profesor ów rzucił do wody drobne opilki żelaza. W jednej

chwili rzuciły się biedne raczki na nie i wzięły je w miejsce zwykłych kamyczków. Co prawda odzyskały od razu równowagę. Ale cóż z tego, skoro profesor ten przysunął magnes. Jakby za jakimś zaklęciem wszystkie raczki posłusznie skierowały swoje macki w stronę magnesu. Magnes bowiem zaczął przyciągać opilki żelazne. Raczki tak się zachowywały, jakby on właśnie był środkiem ziemi. Tak się poustawiały, że brzuskami swoimi nie do ziemi, ale do magnesu były zwrócone. Dziwnie, ale i śmiesznie to wyglądało.

Kiedym czytał o dopiero co opisanym doświadczeniu, przyszła mi taka myśl:

Przecież i człowiek musi mieć w swej duszy jakiś kamyczek, który sprawia, że człowiek utrzymuje się w równowadze. Bo czy nie zastanawia, że człowiek, który chodzi wedle bożych przykazań, nie zbacza z drogi uczciwości. Idzie jak Bóg przykazał. Inny, który bodaj raz przekroczył choć jedno tylko przykazanie, jakoś się zatacza. Z jednej drogi na drugą wchodzi. Wszędzie się czuje niepewny. Nie wie, co ze sobą zrobić. Raz tu, raz tam, a zawsze źle. Widać musiał się

pozbyc tego kamyczka, co dawniej dawał mu równowagę i pewność.

Czasem też biedny taki człowiek, gdy odrzuci przykazania boże, bierze sobie inne, przez ludzi zalecane, jakby te opilki żelazne, podstawione raczkom przez badacza zamiast kamyczków. Ale wtedy człowiek taki już zupełnie przypomina te raczki, które około przysuniętego magnesu kręcą się tak, jak badacz tego chce. Człowiek taki nic więcej nie robi tylko to, co mu każą inni. Woli swej zupełnie nie ma. Sam już nic zrobić nie może. Bo jak tu samemu coś postanowić, kiedy magnes przyłożony i mocno przyciąga? Miał być wolny, a stał się niewolnikiem.

Dopóki miał kamyczek, miał ciężarek, co go trzymał i żadnym magnesem nie ulegał. Ale jaki przy tym był wolny! Jaki pewny! Prawda, Boże przykazania człowieka trzymają w ryzach. Ale one to sprawiają, że jest pełnym człowiekiem. Wolnym i dostojnym. Prawdziwym panem stworzenia. Może się tego kamyka pozbyc. Ale w tej chwili już po jego równowadze. Już zniknęła wolność. Zależy teraz od każdego wiatru, co nim obraca. Chciał być wolnym, a jest piłką. **M.**

Kalendarz liturgiczny

19. XII. niedz., *fiol.*, IV niedz. Adw., bez Gl., 2. modl. do Matki Bosk., 3. modl. za Kościół albo za papieża. Cr., Pref. o Trójcy św., *Benedicamus Dom.*

20. XII. poniedz., *fiol.*, wigilia św. Tomasza, apostoła, bez Gl., 2. modl. z dnia (z niedz. poprzedz.), 3. modl. do Matki Boskiej, Pref. ogólna, Bened. Domino — św. Teofil i towarzysze, żołnierze rzymscy, umęcz. w Aleksandrii f 249 r.

21. XII. wtorek, czerw., św. Tomasz, apostoł, pracował w Indiach i tam umęczony. Gl., 2. modl. z dnia, Cr., Pref. na święta apostołów.

22. XII. środa, *fiol.*, Msza św. z niedz. poprzedniej, bez Gl., 2. modl. do Matki Boskiej, 3. modl. za Kość. lub za papieża, bez Cr., Pref. ogólna — św. Flawian, prefekt Rzymu, umęczony w f 363 r.

23. XII. czwart., *fiol.*, Msza św. z niedz. poprzedniej, bez Gl., 2. modl. do Matki Boskiej, 3. modl. za Kość. lub za papieża, bez Cr., Pref. ogólna, Bened. Dom. — św.

Wiktoria, panna, umęczona w Rzymie w f 250 r., św. Grzegorz z Spoleto, kapłan, umęcz. w f 304 r.

24. XII. piątek, *fiol.*, wigilia Narod. Pańskiego, bez Gl., jedyna tylko modl., bez Cr., Pref. ogólna, Bened. Domino — Adam i Ewa, prarodzice rodzaju ludzkiego.

25. XII. sobota, biały — uroczystość Narodzenia Pańskiego, dziś każdy kapłan może odprawić trzy Msze św. dla każdej mszy św. są osobne formularze, Gl., Cr., Pref. o Narodzeniu Pańskim, osobne Communicantes (przez całą oktawę), w drugiej Mszy św. 2. modl. do św. Anastazji. W Trzeciej Mszy św. ostatnia ewang. z urocz. Objawienia Pańskiego.

Z nawozami jak z beczką wody



Oto zasada nawożenia. Klepki poszczególne oznaczają składniki życia rośliny. Jeśli pragniemy zmieścić więcej wody, musimy najkrótszą klepkę zwiększyć. Tak samo jest z roślinami. Chcemy zwiększyć plon, musimy dodać glebie takiego pokarmu, jakiego jest najmniej w glebie. To prawo życia z łacińska nazywa się „prawem minimum“.

Mimo, że rokrocznie walkowana jest sprawa czystego siewu, niestety nie jest ona należycie przestrzegana przez rolników. Zdaje mi się, że rolnicy nie rozumieją, że siewając nieczyste ziarno, wsiewają do gleby wraz z zbożem również nasiona chwastów, które przecież ogromnie obniżają wydajność plonów zbóż uprawnych.

Zaden worek zboża nie powinien wyjść w pole do siewu w takim stanie, w jakim zboże wyszło z młocarni. Zboże to musi być przed siewem oczyszczone, czyli uwolnione od wszelkich innych nasion.

Rycina obrazuje nam, jak zboże czyści się w wialni.

1. Przez silny prąd powietrza wydmuchane zostają najpierw puste ziarnka, drobne nasionka chwastów, plewy i lekkie nieczystości.

Jak uchronić od pęknięcia i skruszenia węże gumowe

Gdy na wiosnę sięgamy po gumowe, które przez zimę przechowywaliśmy w piwnicy lub w składnicy, z przykrością stwierdzamy, że mimo starannego przechowania tych gumowych przedmiotów, popękwały one i skruszały nieco. Zastanawiamy się wtedy, co było przyczyną tego zniszczenia węży i winę przypisujemy albo wilgotnej temperaturze piwnicznej, albo też mroźnej względnie za suchej temperaturze panującej w składnicy.

Tymczasem węże gumowe zatraciły swoją elastyczność dlatego, że guma się utlenia, czyli starzeje się.

Ażeby węże gumowe nie zatracaly swej elastyczności, należy je odpowiednio przechowywać. Po dokładnym oczyszczeniu ich z błota, umyciu letnią wodą, oraz po starannym wysuszeniu, naciera się węże gumowe ogrzanym do 50 stopni olejem parafinowym lub też myje się je ciepłą wodą z dodatkiem amoniaku, po czym naciera się ciepłą i rozrzedzoną gliceryną.

W ten sposób konserwowane węże gumowe zaopatrzony się w cieniutką warstwę tłuszczu, która uchroni gumę od utleniania się. E. H.

Człowiek nie żyje samym mięsem

Rola i Ogród

Czy można sobie wyobrazić, jakbyśmy wyglądali i jakbyśmy się czuli, gdybyśmy prócz mięsa niczego więcej nie spożywali? Bo przecież człowiek nie odżywia się samym mięsem, nie odżywia się też samymi słodzcami, lecz jedzenie swoje urozmaica jarzynami, nabiałem i t. p.

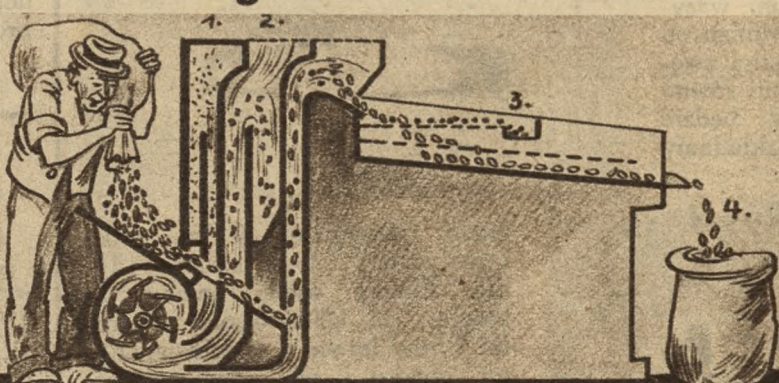
Otóż tak samo jak człowiek dla swego życia i swej siły oraz zdrowia potrzebuje wszystkich składników pokarmowych, tak samo potrzebuje gleba do budowy roślin różnych składników odżywczych. A ponieważ gleby nasze już od tysięcy lat karmią rośliny, zasoby składników pokarmowych zużyłyby się zupełnie, gdybyśmy nie dokarmiali gleb przez nawożenie.

Kwestia dokarmiania gleb jest jednakże mało zrozumiana, bo jednego nawozu sypie się

dużo, a drugiego w ogóle nic. Mało bowiem przyda się glebie dawka nawozowa w postaci wapna, fosforu lub azotu, jeśli jej właśnie brak jest potasu i na odwrót. Bo z urodzajnością gleby jest podobnie jak z beczką do wody, w której płyn utrzymuje się tylko do wysokości, do której sięga najniższa klepka beczki.

I właśnie ta klepka jest miernikiem pojemności beczki. Bo chociaż ponad tę jedną klepkę sięgają wyżej inne klepki, to jednak te nie utrzymują wody, a wszelki nadmiar będzie się przelewał przez krótszą klepkę. Dopiero gdy klepka ta zostanie naprawiona, beczka będzie spełniać swe zadanie, czyli pomieścić w sobie pełno wody. H.

Jaka mać — taka nać



Przez silny prąd powietrza usuwa się drobne i połamane ziarna oraz nasiona chwastów.

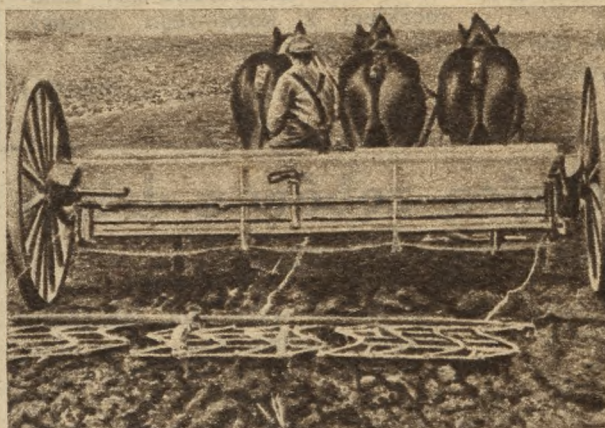
2. Przez jeszcze silniejszy prąd powietrza usunięte zostają ziarnka połamane i większe nasiona chwastów.

3. Oczyszczone z drobnych nieczystości ziarno przechodzi przez sita, na których odbywa się przesiew i odrzucenie obcych domieszek.

4. Z wialni wychodzi czyste ziarno siewne.

Nie wysiewać zatem chwastów i nie mnożyć ich, bo gdybyśmy wy-

siewali tylko czyste ziarno, gdybyśmy je uodporniali przeciw chorobom roślinnym przez bajcowanie, zebralibyśmy zboża tyle więcej, że wystarczyłoby jeszcze dla przeszło 2 milionów ludzi chleba na cały rok. H.



Dla zaoszczędzenia czasu i sił ludzkich oraz pociągowych przymocowuje się za siewnikiem brony.

MORSKIE ŚWINKI

Małe te stworzonka hoduje się dla celów doświadczalnych. Jeśli ktoś zapewni sobie stały zbył morskich świnek przez dostarczenie ich do instytutów doświadczalnych, hodowla staje się popłatna, a kłopotu z tymi stworzeniami prawie że nie ma.

Na 6—8 morskich świnek trzymać trzeba jeden „ród męski“. Każda świnka może mieć rodzeństwo 4—5 lęgów, a każdy lęg daje 2—5 młodych. Zazwyczaj pozostawia się przy matce tylko dwie młode świnki, bo świnka morska ma tylko tyle suitek. Wyjątkowo silnym matkom można pozostawić

3 a najwyżej 4 młode. Morska świnka karmi swe młode przez 3 tygodnie. Po tym czasie nie troszczy się o swe potomstwo. Do dalszej hodowli nadają się morskie świnki dopiero wtedy, gdy osiągną wagę 500 gramów.

Sama hodowla morskich świnek winna być prowadzona podobnie jak hodowla królików. Stajenka dla ich musi być czysta i sucha. W każdej klatce winien się znajdować schron dla młodych, gdyż inaczej młode świnki zostałyby przez starsze zaduszone.

Schron taki sporządza się z małej skrzyneczki z odpowiednim wyłobieniem na wejście dla młodych zwierzątek. Jako podściółkę daje się twardą słomę. Dla zdrowia zwierząt wskazane jest, by w klatkach były ścielki a posłanie suche.

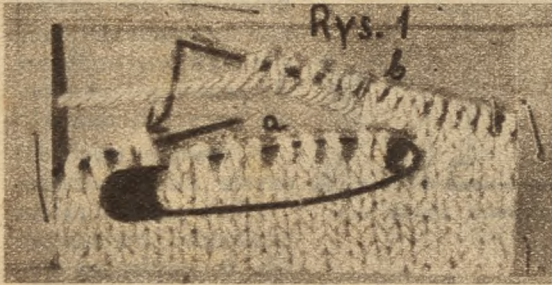
Głównym pożywieniem świnek w lecie jest trawa, a w zimie siano. Poza tym dodaje się świnkom marchew, buraki, owies i gotowane ziemniaki z ospyką. Wodę wzgl. mleko do picia podaje się morskim świnkom tylko w czasie silnych upałów i to ciężarnym świnkom i matkom karmiącym.





Sprawy
Koblece

Bardzo ciepłe, praktyczne i miłe są rękawiczki o jednym palcu. Można je samemu zrobić, bo praca łatwa i niewiele kosztują. Można je zrobić z wełny cienkiej albo grubej, sportowej. Sposób zrobienia: Mankiet rękawiczki robimy na dwóch drutach tam i z powrotem, wszystkie rzędy na lewo. Powinien on być około 30 cm szeroki i zwięzać się w kierunku dłoni równo z obu brzegów. Gdy będzie około 14 cm długi, rozkładamy



oczka (powinno ich być 40 do 60, zależnie od grubości wełny i wielkości ręki) na druty i robimy w koło,

Rękawiczki o 1 palcu.

nym rzędzie nabieramy na iglicę taką samą ilość oczek co na agraftce (rys. 1b) i robimy dalej w koło. Nad otworem na wielki palec przerabiamy w każdym drugim rzędzie 2 oczka razem (rys. 2). Po zgubieniu w ten sposób 5 oczek, robimy już równo do czubka rękawiczki. Czubek robimy przez spuszczenie czyli gubienie 4 oczek w każdym rzędzie po dwa blisko siebie, nad małym palcem i nad wskazującym. Gdy pozostanie już tylko 10



oczek, nawlekamy je na nitkę i zeszywamy z lewej strony. Teraz robimy wielki palec. Nabieramy na iglicę oczka z agraftki i nitki leżące z przeciwnej strony otworu i po jednej na bokach. Oczka rozdzielamy na 4 iglice i robimy palec.

Mankiet zesnurowujemy sznurkiem z kolorowego łańcuszka, zakończonego pomponikami.

(myszka)

jak pończochę, zawsze oczka prawe. Gdy zrobimy 5 cm, zostawiamy miejsce na wielki palec. Zdejmujemy 9-12 oczek na agraftkę (rys. 1 a). W następnym

Przez stosowanie odpowiedniego pożywienia istnieje możliwość wpływania na budowę i jakość układu kostnego, a tym samym na zęby.

Podawanie więc dzieciom pokarmów, zawierających wapno (mleko, szpinak, sałata, kapusta, jaja), fosfor (wątroba, mózdzek, marchew, fasola) i witaminy (soki owocowe, tran, masło) doprowadzi niezawodnie do poprawy fatalnego stanu uzębienia.

Racjonalne odżywianie, higiena, polegająca na dokładnym oczyszczeniu zębów szczoteczką, choćby dwa razy dziennie — oraz fachowa kontrola uzębienia w wieku dziecięcym przyczynić się może w dużej mierze do zapobiegania tworzeniu się chorób zębowych.

Walczyć z próchnicą zębów tak, jak to czynimy już z gruźlicą, a dorównamy wtedy takim krajom jak: Szwecja, Niemcy, Włochy, Austria, gdzie propaganda higieny jamy ustnej doprowadziła do znacznego spadku procentowego próchnicy.

A. F.
lekarz-dentysta.

Jarskie kotlety

Kotlety z fasoli

Bierze się dużą, cukrową fasolę białą i moczy na noc w zimnej wodzie. Trzydzięści deka fasoli ugotować w tejże wodzie, wodę odlać a fasolę potrzymać pod pokrywą, aż doskonale wyschnie. Jeszcze gorącą przepuścić przez maszynkę. Osobno łyżkę masła utrzeć na śmietanie, dodać 5 orzechów włoskich, drobno utłuczonych, 2 całe jaja i fasolową masę wyłożyć doskonale. Potem masę tę wyłożyć na stolnicę posypaną mąką, uformować 10 zgrabnych kotletów, posmarować je rozbitym jajkiem, utarzać grubo w tartej bulce. Smażyć w obfitym maśle. Z patelni należy ostrożnie zdejmować, bo są bardzo kruche. Okładać kotletami szpinak, brukselkę lub inne jarzyny. Można także podać same kotlety ze sosem ostrym lub słodkim, jak kto lubi.

Kotlety z grochu

Przygotowuje się tak samo, jak z fasoli, orzechów się tylko nie dodaje, natomiast parę łyżek maki. Kotlety z grochu są mniej delikatne od fasolowych. Zamiast okładać nimi jarzyny, można je podać z białym sosem śmietanowym.

Opiekanki z grochu

Jeżeli z tej samej masy nie zrobimy kotletów, lecz podłużne paluszki i zrumienimy je w maśle, służą one do okładania jarzyn i nazywają się „opiekankami”.
AWE.

Walczyć z próchnicą zębów u dzieci w wieku szkolnym

Od dłuższego czasu obserwuję uzębienie dzieci w różnym wieku i dochodzę do wniosku, że stan zdrowotny ich uzębienia przedstawia się katastrofalnie.

Najwięcej zębów dotkniętych próchnicą zauważyć można u dzieci wstępujących do szkoły, gdzie odsetek dzieci z chorymi zębami dochodzi do 80%. Gdybyśmy znali dokładnie przyczynę powstawania próchnicy, to niezawodnie zwalczylibyśmy ją w ciągu kilku lat zupełnie. Nie więdząc jednak, czy przyczyna ta jest pochodzenia bakteriowego, chemicznego, czy też pasożytniczo-chemicznego, jesteśmy raczej skłonni tłumaczyć sobie, że jest to schorzenie ogólne ustroju, wynikające ze zmniejszonej odporności tkanki zębowej w zależności od wadliwego odżywiania. Mimo, że trudno nam ustalić przyczynę powstawania próchnicy, to jednak znamy cały szereg przyczyn uspasabiających do jej tworzenia się i te należy zwalczać.

Są to przede wszystkim zaburzenia w zgrzyzie, mechaniczne urazy (np. uderzenie, zgrzytanie), termiczne urazy (np. nagła zmiana temperatury, zbyt wielkie ciepło lub zimno), chemiczne urazy (np. niektóre lekarstwa, słodczyce, kwasy), niedostateczne okładanie się soli wapnia, brak witamin i fosforu, nieprawidłowa czynność gruczołów o wewnętrznym wydzieleniu oraz ogólne choroby całego ustroju.

Zaburzenia w zgrzyzie, polegające na nieprawidłowym ustawieniu zębów — mogą ujemnie wpływać na układ pokarmowy i oddechowy. Dzięki bowiem niedokładnemu roztarciu pokarmów i nieprzemieszaniu ich ze śliną, dochodzi często do stanów kataralnych jelit — a dzięki niemożności domknięcia ust (jakie bywa przy tych niekształceniach) oddychanie przez usta doprowadza do zahamowania nie tylko rozwoju fizycznego dziecka, ale również umysłowego.

Salsefia

(albo czarny korzeń)

Salsefia może śmiało być nazwana zimowym szparagiem. Salsefia ma smak bardzo delikatny; niektórzy wolą ją nawet od szparagów. Na targach nie zawsze ją się spotyka i może dlatego tak rzadko pojawia się ona na naszych stołach. Sposób gotowania, podawania i przyprawiania jest ten sam co przy szparagach, jedynie tylko oczyszczanie sprawia więcej pracy. Po oskrobaniu czarnej skórki należy je natychmiast rzucić do wody, lekko zakwaszonej octem i zmieszanej z odrobiną maki. Przez ten zabieg pozostaje jarzyna biała, inaczej staje się po ugotowaniu zupełnie czarna. Salsefię gotuje się związaną łyżkiem w słonej wodzie — podaje się polaną zrumienionym masłem z bułką, a jeżeli kto lubi — z parmezanem.

Z TYGODNIA: 911 milionów zł na roboty w ciągu 5 kwartałów

Dobry rok.

Rok 1937 jest jednym z najlepszych w historii gospodarczej Polski odrodzonej — oznajmił w sejmie min. Kwiatkowski. Wytwórczość rudy, stali, cementu, celulozy, papieru, przędzy bawełnianej, szkła była w tym roku wyższa niż w roku 1928, to znaczy przed kryzysem. W porównaniu z rokiem zeszłym wydobyliśmy węgla o 28%, rudy o 52%, cynku o 39% więcej; wytworzyliśmy stali o 31%, azotniaku o 192% więcej! Zarobki robotników w kopalniach i większych fabrykach wzrosły o 160 milionów zł więcej niż w r. 1936.

Wielka przyszłość Lwowa.

W okręgu „centralnym” sandomierskim chłopi z samych furmanek mieli miesięczny dochód 600 tysięcy zł, gdy dawniej 10 tys. zł. W przyszłych latach okręg sandomierski rozszerzony będzie na południe i obejmie ziemie leżące między Bugiem na wschodzie, Dniestrem na południu a Sanem na zachodzie. Stolicą tego wielkiego okręgu przemysłowego będzie Lwów. Tu powstanie najnowocześniejszy przemysł. A gdy już powstanie, łatwiej napłyną większe kapitały zagraniczne dla dalszej jego rozbudowy.

„W tym okręgu centralnym — powiedział min. Kwiatkowski — staliśmy gromadnie obok siebie: Polscy narodowcy i polscy demokraci, inteligenci, chłopi, robotnicy, proletariusze i zachowawcy, opozycjoniści z zawodu i prorządowcy z fachu, biurokraci, etatyści i liberałowie.”

Na roboty w roku 1938 i pierwszej ćwierci 1939 r. rząd wyda 911 milionów zł. M. inn. podjęta zostanie budowa kanału Gopło-Warta.

Poprawa w rolnictwie

jest widoczna. Ceny artykułów rolnych w zestawieniu z rokiem ubiegłym wzrosły o 31%, w tym ceny zbóż o 42%, mięsa o 15%. Dalsze oddłużenie w rolnictwie jest niemożliwe.

Nastąpi mała reforma podatkowa.

Za rok zniesione będą świadectwa przemysłowe (podwyższy się za to podatek od obrotu i wprowadzi karty rejestracyjne). Sejm uchwali obniżkę podatku od piwa, podatku od drożdży. Podatek dochodowy od drobnych pła-

tników będzie zryczałtowany. Opłata przy kupnie-sprzedaży nieruchomości spadnie z 6,4% na 5%. Podatek od dywidend będzie zniesiony.

Nowe podatki

to drogowy, który obciążać będzie miasta, i tak zw. „podatek od etatyzmu”. Minister skarbu jest zwolennikiem przemysłu prywatnego i uznaje, że przedsiębiorstwa państwowe powinny płacić także podatki co fabryki prywatne. Powstawanie nowych zakładów państwowych będzie utrudnione, gdyż wymagać będzie zgody całego rządu.

O okólnik z lipca 1936 r.

Jen. Żeligowski zarzucił premierowi, że wydał okólnik, wskazujący, że drugą osobą po Prezydencie jest marsz. Śmigły-Rydz. Jenerał uważa, że okólnik był wydany wbrew konstytucji. Na to odparł premier Składkowski: Gdyby mi to powiedział jakiś zasuszony prawnik, to pomyślałbym sobie, że może on tak sobie mówić, ale jeżeli jeden z najdzielniejszych jenerałów, zdobywca Wilna, mówi mi w przeszło rok po wydaniu okólnika, że naruszyłem konstytucję i prosi, bym cofnął okólnik — to tu „coś nie sztymuje” (nie zgadza się).

Odgłosy strajku chłopskiego.

Rząd wierzył — oświadczył premier w sejmie — że święto żołnierza polskiego nie będzie użyte do partyjnych rozgrywek, i że strajk chłopski przejdzie spokojnie. Tymczasem ukryte siły w stronnictwie ludowym (premier o wypadki całego stronnictwa nie oskarża) podburzały nie chłopów pełnorolnych, lecz bezrolnych lub posiadaczy gospodarstw karłowatych i ci, choć sami nie sprzedawali produktów, rozbierali mosty, przecinali druty, niszczyli drogi, napadali na policję i wstrzymywali dowóz do miast.

Najważniejszym zdarzeniem w polityce europejskiej był przyjazd do Polski francuskiego ministra spraw zagranicznych Delbosa.

Min. Delbos jest z zawodu dziennikarzem i redagował dziennik „Depesze Tuluzką”. Z przekonania lewicowiec (radykał) potrafił on powściągnąć zapędy „czerwonych” postów i ministrów, którzy gwałtem chcieli, by Francja jawnie pomagała „czerwonemu” rządowi hiszpańskiemu. Min. Delbos przez to, że nie pozwolił wciągnąć Francji do wojny domowej w Hiszpanii, ocalił pokój europejski.

Bytność min. Delbosa w Polsce świadczy, że nasze znaczenie w polityce europejskiej rośnie. Rośnie ono w miarę, jak słabnie znaczenie Rosji, i w miarę, jak rosną apetyty niemieckie na nie-swoje ziemie w Europie i na cudze kolonie w Afryce. Podobno min. Delbos chciał się na miejscu, w Warszawie, przekonać, o ile Polska zechce zastąpić Rosję w razie rozgrywki na Zachodzie z Niemcami. Francja oddala się od Rosji. Jest to widoczne choćby z tego, że min. Delbos nie jedzie do Moskwy.

Kiedy min. Delbos przejeżdżał przez Berlin, na dworcu

„witał go min. niemiecki Neurath.

Ta czułość oznaczałaby, że Niemcy nie mają nic przeciw rozmowom polsko-francuskim. Ale kto wie, czy nie oznacza ona, że Francji, samej Francji, ze strony Niemiec nic nie grozi, czyli że nie potrzebuje Francja zbyttno się opierać na Polsce.

W rozmowach z min. Delbosem

minister Beck poruszył sprawę gdańską. Polska wysuwa żądania kolonialne. Na razie byłaby zawarta umowa, umożliwiająca osiedlanie się obywateli polskich (Żydów) na Madagaskarze, w Indochinach i Maroku. W rokowaniach Anglii i Francji z Niemcami o pokój na zachodzie Polska brałaby udział i domagałaby się zabezpieczenia pokoju na wschodzie. Francja pragnie porozumienia Polski z Czechosłowacją, ale nie wiemy, czy o tym mówił min. Delbos w Warszawie.

Poza tym omawiano w Warszawie sprawę austriacką (Polska jest za niezawisłością Austrii) i sprawy bałkańskie.

Polska jest jak i dawniej zwolenniczką umów dwustronnych, a nie wielostronnych. O Lidze Narodów min. Beck ani wspominał w mowie na uczcie w przeciwnieństwie do Delbosa.

Sojusz polsko-francuski został wzmocniony — oto wynik bytności francuskiego ministra, który odjechał z Krakowa do Bukaresztu.

Japończycy zajmują Nankin.

meratę złotych 2,30 na kwartał wzgl. 0,80 na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na zniżkę przy zamawianiu na cały kwartał z góry.

Podczas długich wieczorów zimowych nie powinno zabraknąć „Przewodnika” w żadnym domu. Niech więc każdy wznowi przedpłatę!

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Adoracje N. S.

19. Jabłkowo. 20. Janówiec. 21. Kłocko. 22. Kołdrab. 23. Łągiewniki. 24. Łopienno. 25. Mieścisko.

Nadesłano do Redakcji:

O. Marian Paszkiewicz, paulin. Skarbiec Pielgrzymów. Częstochowa 1937, stron 464, cena 1,50 zł w opr. płóciennej. — Jest to nie tylko modlitewnik, ale i krótki podręcznik uświadczenia religijnego zwłaszcza dla pielgrzymów, przybywających do Częstochowy.

Ks. Zygm. Olszewski, Vademecum chrzysty. Włocławek 1937, stron 41, cena 3.— zł.

Ks. Zygm. Olszewski, Cibavit. Nabożeństwo czwartkowe ku czci Najśw. Sakramentu, Włocławek 1937, stron 10, cena 1.— zł.

H. Wildecki. W niewoli żydowskiej. Poznań 1937, stron 74, cena 1,75 zł.

Sprostowanie. W nrze 50 na ostatniej stronie pod obrazkiem procesji w Brużes ma być: obnoszą kropkę Krwi Chrystusowej, wylaną na Gólgocie.

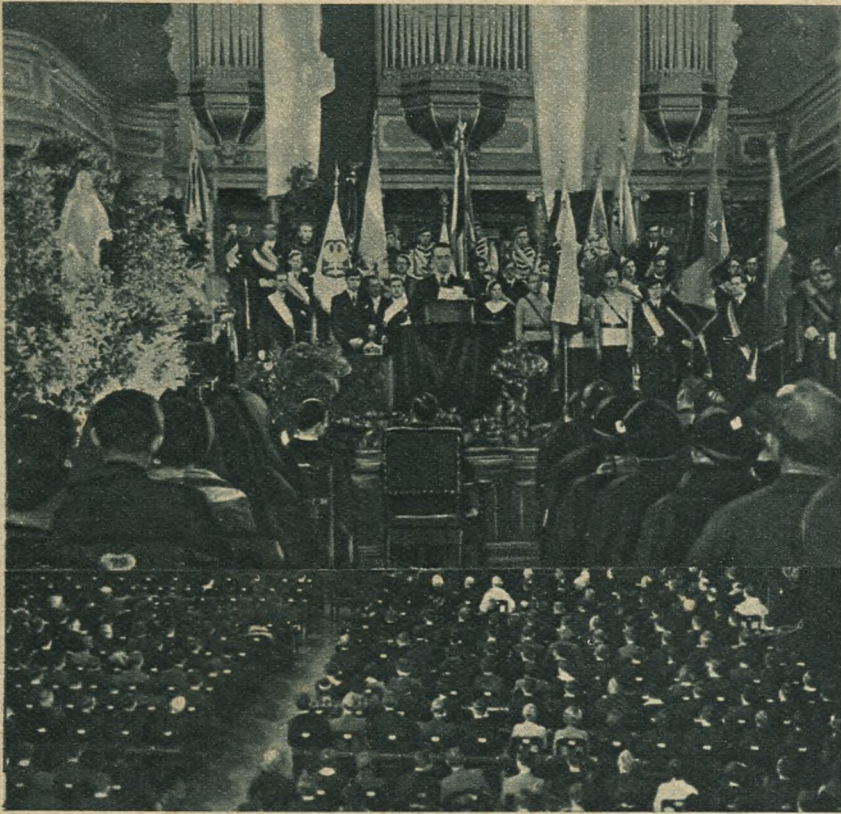
Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20 b. m. do 10. I. 1938 r. przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na I kwartał wzgl. miesiąc styczeń 1938 r. Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenu-

NA BOŻE NARODZENIE

• numer kolorowy • wspaniałe ilustrowany • 32 strony • w numerze noworocznym Kalendarz • na nim dwa piękne wielobarwne obrazy mistrzów polskich • abonujcie • rozszerzajcie • bądźcie przyjaciółmi • jednajcie nowych przyjaciół i abonentów dla waszego

„Przewodnika Katolickiego”



Aula Uniwersytetu Poznańskiego w czasie uroczystego zawieszenia krzyża przez młodzież akademicką. Patrz: Różne wiadomości.



Press-Photo, Warszawa.

Samolot z typu „Cierva Autogiro C. 30” m. i. ma to udogodnienie, że zabiera ze sobą korespondencję bez potrzeby lądowania.

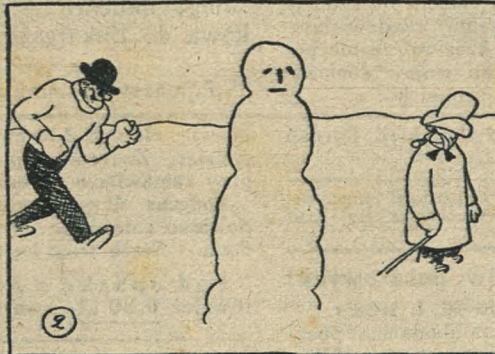


Ciekawie przedstawiają się dachy wioski kaukaskiej, położonej na zboczach góry. Dachy te tarasami opadają w dół.

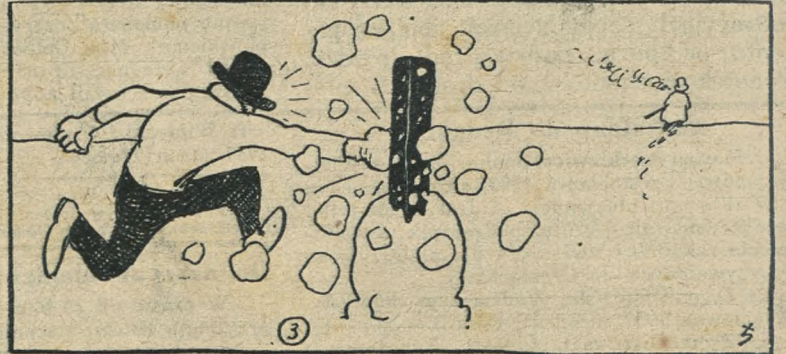
Na lewo: Zima ma swój urok i swoje przyjemności. Oto szereg hokeistów, korzystających ze słońca i lodu, by użyć jazdy na łyżwach. Press-Photo, Warszawa.



Śnieg! Chęć staremu przyszła
Niepokonana;
Ot — jak w chłopięcych latach
Zrobić bałwana.



Któż w ziemie takiej miłej
Zabawy broń?
Patrz — przez pole ku mnie
Gospodarz goni.



Trafila kosa na kamień

Pędzi wprost na bałwana,
Klnie, pięści ścisła,
Cios wściekły — że się bałwan
W brylki rozpryska!

Zmykam, nie patrząc końca...
Nie moja wina! —
W bałwanie tkwiła w środku —
Żelazna szyna.

Złość, jak to mądrze mówią,
Piękności szkodzi;
I kosa w kamień trafi,
Choć w trawę godzi.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobnie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 206 084 „Przewodnik Katolicki”. Konto pocztowego obrotu rozrachunkowego: Poznań III, Nr. 014.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinińskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: mgr Stanisław Krokowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czienkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27